Nr. 274. Lwów — Piątek dnia 30 Listopada. Rok 1900.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Andrzeja Ap. Jutro: św. Eligiusza B. | Hryhorya Neok. Platona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 34, Zachód „ „ 4 m. 3 | Długość dnia godzin 8 minut 30. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie	2 K. 20 h.
Kwartalnie	6 „ 60 „
Półrocznie	13 „ 20 „
Rocznie	26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Jubileusz giełdy wiedeńskiej.

Niebawem obchodzić będzie giełda wiedeńska swój jubileusz. W dniu 1 stycznia 1901 mija bowiem 25 lat od chwili, gdy otrzymała ona swój obowiązujący po dziś dzień statut, nadający jej upragnioną autonomię. Równocześnie z nowym statutem giełdy wszedł w życie także sąd rozjemczy dla giełdy pieniężnej i towarowej. Idea nadania giełdzie autonomii powstała po krachu 1873 roku, który wykazał, że nawet najsurowszy nadzór organów rządowych nad giełdą nie jest w stanie zapobiedz przesileniom kredytowym lub spekulacyjnym. Przedtem bowiem wpływ rządu na giełdę był wszechwładny, tak dalece, że wielu naiwnych ludzi myślało, iż kursa papierów robione są w biurze dyrektora policyi wiedeńskiej. Potrzeba było wielu lat, aby wybić ludziom z głowy ten nonsens i wyperswadować im, że gdyby dyrektor policyi miał władzę dyktowania cen akcyj, rent, listów zastawnych, napoleondorów itp., to przedewszystkiem mógłby zużytkować ją na własną korzyść i zrobić w ciągu kilku dni siebie, swoje dzieci, swych krewnych i przyjaciół milionerami, a nie ślęczałby od rana do nocy w biurze za marną pensyę kilku tysięcy guldenów rocznie. Przestano nareszcie wierzyć we wszechwładzę dyrektora policyi, ale mimo to długo jeszcze utrzymywała się wiara w to, że przecież rząd może zrobić na giełdzie wszystko, co zechce i że potrzeba tylko pojawienia się jakiegoś radzcy ministeryalnego lub szefa sekcyi na targu pieniężnym, ażeby zażegnać wszelkie grożące mu burze. I ta legenda rozwiała się skutkiem wypadków z maja 1873 roku, kiedy to w ciągu kilku godzin rozmaite akcye, za które dzień przedtem płacono po kilkaset guldenów, stały się bezwartościową makulaturą, a tysiące ludzi potraciło majątki, pomimo, iż wpływ rządu na giełdę był rzekomo wszechwładny. Wtedy to dojrzała idea nadania giełdzie samorządu. Rozumowano, że giełda, wyposażona samorządem, najlepiej potrafi troszczyć się o swe własne dobro, i że ludzie, wybrani z jej grona, potrafią jej dać najlepszą organizacyę i odwrócić niebezpieczeństwa, jakie mogą jej grozić. Ćwierćwiekowe istnienie autonomicznej giełdy okazało jednak, że i to założenie było mylne i że jak bywały przesilenia wówczas, gdy giełda była poniekąd „cesarsko-królewską", tak samo były i za czasów samorządu giełdowego i to niemal równie wielkie.

W dniu 1 stycznia 1876 nowowybrana izba giełdowa rozpoczęła swą działalność. W pierwszych latach miała ona pokost demokratyczny, zasiadali w niej bowiem reprezentanci kulisy, a więc tego ogniwa, które jest niejako właściwym pośrednikiem pomiędzy giełdą a szerokiemi warstwami publiczności. „Kulisyery" — a zatem owi ajenci, których zadaniem jest podtrzymywać handel „z ręki do ręki" w rozmaitych kategoryach papierów wartościowych, a tem samem regulować ich kurs, mieli też w pierwszym okresie autonomii giełdy wiedeńskiej pewien wpływ i znaczenie w izbie giełdowej, nie trwało to jednak długo, wyrugowano ich wnet, a obecnie można powiedzieć, że całą władzę nad samorządną giełdą. Dziś izba giełdowa składa się właściwie tylko z delegatów owych kilku wielkich banków, a na giełdzie dzieje się to tylko, co te banki chcą. Wstrząśnienia, jak krach Bontoux w r. 1883, a następnie panika z listopada 1895, wywołana przekręceniem słów, wypowiedzianych przez Cesarza do p. Jaworskiego, pociągnęły za sobą ruinę tysięcy rodzin i nie wyrobiły samorządnej giełdzie wcale dobrej opinii w społeczeństwie. To też nie wiadomo właściwie, jakiego rodzaju ma być ten jubileusz, do którego obchodu zabiera się giełda wiedeńska, czy radosny, czy też żałobny. Napróżno bowiem szukaćby w ćwierćwiekowych dziejach tej autonomicznej korporacyi, która nazywa się giełdą, czynu takiego, któryby wskazywał na to, że izba giełdowa starała się o to, ażeby giełda była instytucyą poważaną przez wszystkich. Na zgromadzeniach, w prasie, a nawet i w parlamencie podnoszono przeciw giełdzie i jej członkom najcięższe zarzuty, zmięszano ich wprost z błotem, a jednak izba giełdowa nie zdobyła się na żaden czyn świadczący o tem, iż chce stać na straży honoru istytucyi i jej członków. Nie zapobiegła też temu, iż giełda, która powinna być uczciwym targiem pieniężnym, stała się właściwie tylko szulernią, a interesa robione na giełdzie, przeważnie tylko grą hazardową i że nawet sądy traktują je dziś jako taką i przeważnie w wyrokach swych odmawiają przyznania pretensyi, pochodzących z interesów giełdowych. Jednem słowem, bilans ćwierćwiekowego samorządu giełdy wiedeńskiej jest ten, że dziś giełda jest w społeczeństwie pojęciem bardzo ujemnem, a robienie interesów na giełdzie bywa nieraz przez publiczność traktowane jako niezupełnie uczciwe i czyste.

Plotki. — Zamach krakowski.

Piszą nam z Wiednia 28 listopada:

Pewien były minister mówił nam dzisiaj, że obstrukcya jest chwilowem i przejściowem zjawiskiem patologicznem, które z natury rzeczy nie może się zmienić w stan chroniczny, musi raz ustać i t. d. Oczywiście Jego Eksc. miał na myśli obstrukcyę — niemiecką, która nie odżyje, chociażby powstał nowy gabinet prawicy i t. d. Ale owa — naszem zdaniem — zupełnie słuszna uwaga odnosi się zarówno do obstrukcyi czeskiej, która, jak wiadomo, wyprzedziła niemiecką o 3 lata, a co ważniejsza, sprowadziła dzisiejszą sytuacyę. Bądź co bądź, na teraz byłoby rzeczą przedwczesną układać szyk bojowy stronnictw w przyszłym parlamencie. Jeżeli dwa liberalne dzienniki tutejsze denuncyowały konferencye p. Kozłowskiego z drem Heroldem, był to widoczny odwet za rozgłoszone z innej strony plotki o konferencyi dra Rutowskiego z drem Mengerem. W tym względzie zupełnie trafną wydaje nam się uwaga Vigilaxa w ostatnim numerze *Kraju* *), chociaż zresztą świetny ten pisarz grzeszy optymizmem w poglądach na ruch soi-disant ludowy, a nie uwzględnia należycie rzeczywistych zasług stronnictwa konserwatywnego. Tyle jest pewną rzeczą, że te dziecinne plotki reporterów, zamieniających się... w detektywów i śledzących, z kim kto mówił, w niczem nie zaciężą na szali wypadków politycznych. Żadne konferencye, ani p. Kozłowskiego z Heroldem, ani dra Rutowskiego z Mengerem, nie sprowadzą ugrupowania przyszłych klubów parlamentarnych, które jeszcze nie istnieją. O tych wszystkich kwestyach czas będzie pomyśleć po wyborach. Jedna rzecz tylko nie ulega wątpliwości: ponieważ zarówno niemożliwym jest gabinet prawicy jak lewicy, może istnieć tylko politycznie bezbarwny gabinet urzędniczy, a wszelkie usiłowania zastąpienia go innym, mogą tylko zwiększyć zamęt, nie otwierając wyjścia z dzisiejszego położenia.

Dzienniki tutejsze ogłaszają bez komentarzy depeszę o wczorajszym zamachu na starostę hr. Starzeńskiego. Socyalistyczny organ *Arbeiter Zeitung* nie ogłasza nawet depeszy. A trzeba z pewną ciekawością wyglądać „wyjaśnień" tego organu, który od trzech lat nieustannie podburzał fanatyzm „towarzyszy" właśnie przeciwko hr. Starzeńskiemu. Nie przychodzi nam na myśl stawiać p. Daszyńskiego na równi z prezydentem macedońskiego komitetu Sarafowem. Owszem, przypuszczamy, że naczelnik socyalistów galicyjskich pragnie dobijać się zwycięstwa swego programu środkami legalnemi, na których coraz mniej zbywa socyalnej demokracyi! Nie ulega jednak wątpliwości, że sposób, w jaki tenże p. Daszyński pod osłoną nietykalności poselskiej, roznamiętniał masy przeciwko naszym, polskim urzędnikom wogóle, w szczególności przeciwko hr. Starzeńskiemu, obciąża go znaczną moralną współwiną i odpowiedzialnością za wczorajszy zamach! Nie chcemy się domyślać ani spisku, ani terrorystycznego nastroju, ale drugi ten potworny zamach w ciągu kilku tygodni musi wywołać najsilniejsze oburzenie wszystkich uczciwych ludzi, a obcym dostarczy sposobności do szkalowania narodu polskiego. W sprawie posła Goetza prasa austryacka (z wyjątkiem jednego, upadającego *Wiener Tagblatt*), zachowała się całkiem objektywnie, nie zwalając na naród odpowiedzialności za zbrodniczy wybryk kilku młodzików, uważany jako zjawisko oderwane, wyjątkowe. Wczorajszy zamach krakowski obudzi naturalnie podejrzenie, że w tych zbrodniach jest — metoda! Czy na to w ciężkiej walce zdobyliśmy swobody konstytucyjne i administracyę polską, aby posłowie i urzędnicy nasi stawali się celem zamachów, łupieżczych czy skrytobójczych? Niewola demoralizuje, wywołuje spiski i zamachy. Czyż jednak 40 lat konstytucyjnego życia, wolność słowa i czynu, szeroki samorząd narodowy, nie miałyby się przyczynić wcale do wytępienia tych samych przywar, które tłómaczy, choć jeszcze nie uniewinnia, jedynie ucisk? Jedna Galicya z pomiędzy dawnych części Polski umiała wytrawną polityką w najtrudniejszych okolicznościach wywalczyć sobie wszelkie warunki pomyślnego rozwoju. Czyż w jakimś szale samobójczym druzgotać będziemy tę deskę zbawienia tak srogo doświadczonego narodu?

*) Pisarz, kryjący się pod pseudonimem *Vigilax*, zamieścił w ostatnim numerze *Kraju* artykuł p. t. „Dwie demokracye". Z artykułu tego dajemy dziś w rubryce „Co i o czem piszą" spory ustęp, tutaj zaś przytoczymy uwagę, jaką *Vigilax* wypowiedział o tem szpiegowaniu mężów stanu przez reporterów dziennikarskich, a na którą powołuje się nasz szanowny korespondent wiedeński. Uwaga ta opiewa: „Wszyscy pamiętamy, że jednym z najwstrętniejszych środków, używanym z lubością przez dzienniki radykalne, była ta prawdziwie policyjna opieka, rozciągana nad przeciwnikami politycznymi. „P. Kościelskiego widziano z redaktorem *Tageblattu!*" „Ks. arcybiskup miał u siebie radzcę rejencyjnego na obiedzie!" Konserwatyści polscy musieli długo pracować, zanim przekonali myślącą część ogółu, że ten sposób szarpania przeciwników jest paskudny i wstrętny. Naród, który z natury nie jest ani zły, ani głupi, lecz tylko zbałamucony i zdemoralizowany, pojął nareszcie, iż człowiek, żyjący życiem politycznem, ma prawo widywać się i rozmawiać z ludźmi". *Przyp. Red. Przeglądu).*

List do Redakcyi.

(Nieco o gospodarce kolejowej w Galicyi).

„Austrya jest państwem nieprawdopodobieństw" — tak się wyraził sławny swego czasu dyplomata, któremu zawdzięczamy ugodę austro-węgierską i dualizm. A że miał słuszność, o tem niestety aż nadto często przekonać się można.

Tak naprzykład zdawałoby się, że skoro w Austryi stworzono osobne ministeryum kolei żelaznych to dlatego, że ta gałąź komunikacyi publicznej wzrosła do takiego znaczenia, że wymaga osobnego ministeryum, aby odpowiadała interesom i słusznym wymogom publiczności. Tak mógłby sądzić naiwnie — bo logicznie — człowiek nie znający tutejszych stosunków. Ale w Austryi logika nie popłaca; od utworzenia ministeryum kolejowego gorzej się daleko dzieje na kolejach, przynajmniej dla publiczności. Zdawałoby się, że c. k. ministeryum w odrotny sposób rozumie znane przysłowie o nosie i tabakierze. Ministeryum kolejowe zostało utworzone dekretem cesarskim z dnia 17 stycznia 1896 r., a pierwsze rozporządzenie tegoż ministeryum nosi datę 1 lutego tegoż roku. Już w następnym roku, w październiku 1897, uwieczniło swoją pamięć uśmierceniem ogiera rządowego „Turul" na stacyi we Lwowie. Ogier ten nabyty przez c. k. rząd za 30.000 zł., wysłany był koleją do Radowiec (Radautz) i we Lwowie stać musiał dziewięć godzin na otwartej przestrzeni, dostał zapalenia płuc i zginął. Ogier był rządowy, a kolej jest państwowa, a co kraj na tem stracił, że znakomity ten koń żadnego nie zostawił potomstwa, kto się o to troszczy?

Sport wiedeński donosi, że kiedy któremuś z dygnitarzy kolejowych z powodu tego wypadku robiono wyrzuty, odpowiedział bardzo stanowczo: „Vieh bleibt Vieh" (bydlę zostanie bydlęciem).

Jeśli w ten sposób obchodzi się c. k. państwowa kolej z drogocenną własnością rządową, to o ileż gorzej z natury rzeczy traktuje własność prywatną!

Często już odzywały się skargi na nadmierną wysokość taryf towarowych; tak naprzykład rolnik, którego najbliższą stacyą kolejową jest „Proszowa", odalona o 22 km. od Tarnopola, woli zboże i inne produkta odstawiać najętemi podwodami do Tarnopola, niż ładować je na kolei w Proszowie, bo najęcie podwód taniej wypada, niż transport koleją, a przecież tyle się mówi i pisze o ważności kolei żelaznych dla krajowej produkcyi i handlu, ba, nawet o ułatwieniu komunikacyi zapomocą tych kolei. *Risum teneatis?* Od lat kilku mieszkańcy okolicy na wschód od Tarnopola położonej domagali się i domagają jakiegoś pociągu osobowego, któryby przychodził z Podwołoczysk do Tarnopola przed południem, bo od lat kilku najwcześniejszym pociągiem jest pospieszny nr. 4, przychodzący do Tarnopola o godz. 11 min. 41 kolejowej, to znaczy około pół do pierwszej słonecznej, kiedy już wszystkie biura, sądy itd. pozamykane. O godz. 1 min. 32 kolejowej biura owe nie są jeszcze otwarte, więc powracać do domu niepodobna pociągiem osobowym nr. 17, trzeba zatem czekać do pośpiesznego nr. 3, wychodzącego z Tarnopola o godz. 4 min. 52 kolejowej, a przychodzącego do Podwołoczysk o godz. 6 min. 41 słonecznej, to jest przez znaczną część roku już bardzo ciemnym wieczorem. Trzeba więc nocować w Tarnopolu, aby się nie narażać na niebezpieczeństwo jazdy po nocy, a po drogach i mostkach często bardzo... autonomicznych. Jeśli są pociągi lokalne nr. 15 i 16, z których jeden dochodzi tylko do Tarnopola, a drugi wychodzi z Tarnopola na zachód Galicyi, czyż nie mogłaby dyrekcya c. k. kolei państwowych, względnie c. k. ministeryum kolejowe urządzić ku wygodzie jeżdżącej publiczności lokalnych pociągów pomiędzy Tarnopolem a Podwołoczyskami?

Oto jeszcze drobny wypadek:

Piszący te słowa zamówił we wrześniu br. beczkę wina z Budapesztu; istotnie doręczono 27 września adresatowi list frachtowy z poleceniem zapłacenia zaliczki.

Nazajutrz, tj. 28 zaliczka i koszta transportu zostały zapłacone, ale wina nie odebrano, bo — go nie było. I tak nie było aż do 20 października. Tego dnia napisał adresat do Dyrekcyi we Lwowie z tem nadmienieniem, że oczekuje odpowiedzi do pięciu dni. Odpowiedź ta nadeszła w jedenaście dni — co za sprężystość! Ale nim ta odpowiedź nadeszła, nadeszło i wino, które sobie spokojnie przez miesiąc przeszło leżało na jakiejś małej stacyi bocznej kolei.

Gdyby się czemukolwiek w Austryi dziwić można, to chyba tej niedbałości i wzgardzie, z jaką organa kolejowe traktują interesa publiczności, dla której ostatecznie koleje istnieją, i tak: stacya, do której wino było adresowane, z największą obojętnością, którą już godzi się nazwać niedbalstwem, przez miesiąc cały nie upominała się o przesyłkę do niej adresowaną. Zaliczkę wzięła; więc czegoż jej więcej potrzeba? a adresat niech pisze i biega za swoją posyłką.

Druga stacya znowu z równem niedbalstwem i niezdarnością odebrawszy posyłkę nie do niej adresowaną, dała jej spokojnie leżeć przez miesiąc przeszło, nie troszcząc się wcale o to, czyja to własność i dokąd ma być odesłaną.

Oto stan naszej gospodarki kolejowej; warto mieć i płacić ze składanych przez nas podatków, osobne ministeryum kolei żelaznych, aby panowały takie porządki.

Skoryki dnia 27 listopada 1900. *K. T.*

Co i o czem piszą.

W *Kraju* petersburskim znajdujemy zajmujący artykuł, noszący tytuł „Dwie demokracye", a opisujący istniejące w Galicyi stronnictwa polityczne. Autor artykułu p. *Vigilax* stara się bezstronnie stanąć ponad temi stronnictwami, zwłaszcza zaś zależy mu na tem, aby go nikt nie posądził o jakiekolwiek sprzyjanie stronnictwu konserwatywnemu, więc też zarzuca mu, że nic nie zrobiło dla kraju, lub przynajmniej zrobiło bardzo niewiele, że jego jest wina, iż chłop jest ciemny, że w Galicyi panuje nędza i ucisk podatkowy, że przemysł nierozwinięty, że rzeki nieuregulowane etc. Ludzie, robiący takie zarzuty, muszą sobie zapewne wyobrażać, że stronnictwo konserwatywne posiada jakąś nadzwyczajną moc i władzę, że np. gdyby ono przyjechało do Wiednia i powiedziało Cesarzowi i rządowi, że potrzebują, dajmy na to, 100 milionów na uregulowanie rzek, a 200 lub 300 mil. na podźwignięcie przemysłu, to Cesarz rozkazałby zaraz rządowi, a rząd kasyerowi w ministeryum skarbu, aby wypłacił bezzwłocznie kilkaset milionów panom konserwatystom z Galicyi. Oczywiście powiedzą nam, że przesadzamy, stawiając tak kwestyę. Zgoda, że jest w tem przesada, ale na dnie tej przesady jest niezawodnie jądro rzeczy prawdziwe. Ludzie, robiący owe zarzuty partyi konserwatywnej, nigdy nie zadali sobie trudu zbadać, czy mogła ona wywalczyć coś więcej dla kraju nad to, co wywalczyła. A już zupełnie śmiesznym jest ten zarzut *Vigilaxa*, że partya konserwatywna za ostro osądziła tych, co okradali lwowską Kasę oszczędności. Zaprawdę jest to smutną cechą wieku XIX, że ludzie, którzy przywłaszczają sobie grosz publiczny, znajdują chętnych obrońców. Część prasy francuskiej broniła Panamistów, część prasy włoskiej znajdowała słowa uznania dla członków Maffii i Camorry, a część prasy polskiej popisuje się ciągle jakimś sentymentalizmem dla tych, którzy rozkradli prawie 10 milionów, złożonych w Kasie oszczędności przez najbiedniejszą warstwę ludności galicyjskiej. Sądzimy, że o tej sprawie sąd już wydany.

Posłuchajmy teraz, co *Kraj* petersburski pisze o stronnictwie demokratycznem galicyjskiem:

Stronictwo demokratyczne, to stare poczciwe stronnictwo programowo-rocznicowe, które nigdy nie chodziło po ziemi, lecz bujało sobie szczęśliwie po nad obłokami, a na najbardziej praktyczne i aktualne zagadnienia lubiło jeszcze wczoraj odpowiadać frazesami, wyjątkami bądź z dzieł Agatona Gillera, bądź z broszur T. T. Jeża, musiało zbankrutować. Galicyjski demokrata starej daty, demokrata-marzyciel, demokrata-konfederat jest o sto mil dalej od chłopa, niż osiadły na roli szlachcic. Za pomocą różnych sztuczek palestranckich można tę ogromną różnicę na krótką chwilę zatrzeć. Za pomocą zręcznej dyalektyki można w chłopa wmówić, że lud z dziada-pradziada był zawsze po stronie czerwonej i nieprzejednanej demokracyi; można nawet na chwilę przekonać go, że w Tarnowskiem, nie chłopi napadali w roku 1846 na dwory szlacheckie, lecz, że zaprzedana Austryakom szlachta rabowała patryotyczne chałupy chłopskie. Można go tak dobrze wyuczyć tego specyalnego katechizmu, zawartego w tysiącznych odezwach, toastach, manifestach, że najpojętniejsi między włościaństwem będą wygłaszali mowy, podobne do tej, którą jeden z posłów chłopskich wypowiedział lat temu parę w sali strzeleckiej we Lwowie. W mowie tej powiedziano, że jeżeli w Polsce ktoś potępia politykę powstańczą, to chyba taki, komu żal zniesienia pańszczyzny! Najpoważniejsi redaktorowie pism demokratycznych nie wstydzili się oklaskiwać mówcy, poczem wzięto go na ręce i zaczęto obnosić po po sali!

Takie sztuczki mogą przedłużyć życie stronnictwa o rok, o dwa, o trzy lata. Ale ostatecznie, gdy zabawa trwa dłużej, nić musi się urwać. Ludzie, którzy do dnia dzisiejszego nie są jeszcze zupełnie pewni, czy Wielopolski, Szujski i Kalinka nie byli zdrajcami; ludzie, którzy po kongresie berlińskim rozbili Koło polskie, ażeby w imieniu Galicyi protestować przeciw woli Europy i bronić całości państwa otomańskiego; ludzie, którzy chcieliby wprawdzie, ażeby Polacy mieli wpływ i zna-

3)

TRZY SPOTKANIA

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Czy spotkanie z nim miałoby dla pani jaką wartość?

— Ogromną! Nie ma człowieka, któregobym równie gorąco poznać chciała.

— Oby ze spotkania tego nie wynikło dla pani rozczarowanie, a dla doktora Tarły żal z tego powodu — powiedział, nie wypuszczając gorącej jej ręki z swej dłoni.

Jej za to rumieńce coraz mocniejsze występowały na lica, a rysy, na których myśl każda i każde wrażenie odbijały się żywo, przybrały wyraz niepokoju.

Przypomniała sobie teraz dopiero, że długo już rozmawiała z człowiekiem, którego nazwiska nie znała.

Spojrzała na niego. W całem zachowaniu się i wyrazie twarzy młodego człowieka tyle było szlachetnej prostoty i godności osobistej, że nie potrzebował z nim się ukrywać. Wprost zapomnienie było przyczyną niedopełnienia tej formy.

— Przepraszam pana — rzekła nieśmiało — dotąd nie mam przyjemności znać pańskiego nazwiska. Podobno jest to warunek, konieczny w towarzyskim świecie.

— To moja wina... Jestem Tadeusz Owidzki, technolog — rzekł z grzecznym ukłonem. — Ot, skoro wszystkim formom zadosyć się stało, raczy mi pani opowiedzieć coś o swoich uczenicach. Czy grzeczne i posłuszne? — pytał, byle zawiązać przerwaną rozmowę.

— Swawolne, ale dobre dziewczynki, chociaż nie zawsze chętnie się uczą. Matka ich odwiozła mnie do karetki i ona to mówiła mi o swoim mężu i dzieciach, a pan wziął mnie za szczęśliwą ich posiadaczkę. Wstyd doprawdy, żeśmy wzajemnie grali taką komedyę. Dopieroż mateczka za to mnie wyłaje!... Opowiem im wszystko, śmiać się będą serdecznie, zwłaszcza Józio. O! on amator takich figielków. Ileż to razy w Zalesiu, za uczniowskich jego czasów, wyprawialiśmy sobie rozmaite psoty, gniewali się i przepraszali. Szkoda, że pan nie zna Zalesia!... To taka piękna miejscowość! Dwa ogrody cieniste, stary dwór modrzewiowy, tuż za nim zielona łąka Grudnią zwana, która z wiosną pokrywa się bujną trawą, różnobarwnem kwieciem i roślinnością. A ile gniazdek ptasich, świegotu i wrzawy! Przynosiłam z tej łąki pełne ręce kwiecia i zdobiłam niemi pokoje. Mateczka gderała, że zamoczywszy nogi, dostanę chrypki i kaszlu, ale i to nie mogło powstrzymać mego upodobania. Widzi pan jak byłam niedobrą i nieposłuszną... Teraz tego żałuję i gdyby dawne czasy wrócić się mogły, byłabym o wiele lepszą. W oddaleniu i tęsknocie za swymi czujemy głęboko każdą winę, jakąśmy względem nich popełnili. Czy nieprawda, proszę pana?

— Niezawodnie! zwłaszcza winy tak wielkie, jak pani, nader niemiłosiernie trapią nasze sumienie.

— Wielkie one nie są, ale w każdym razie zasmucają innych i odbierają nam spokój.

— Więc na Grudni tak piękne rosły kwiaty? — zaczął, chcąc odwrócić myśli jej od onych przewinień, zasępiających jej twarzyczkę.

— Nietylko na Grudni, ale i w ogrodach i w lesie, opasującym do koła wieś, należącą niegdyś do moich rodziców, z której, straciwszy wszystko, wyprowadzić się musieli. Ja do ostatniej chwili nie znałam trosk i kłopotów rodzinnych. Ukrywano je starannie przedemną. Nie domyślałam się niczego i żyłam swobodna... szczęśliwa... podczas gdy rodzice dręczyli się i kłopotali. Czy pan widział kiedy łzy w oczach ojca swego? Palą one strasznie i wprost na serce padają!... Zobaczyłam je pierwszy raz, gdy ojciec, tuląc głowę moją do piersi, powiedział: „Nie masz już domu rodzicielskiego! Nie masz dachu nad głową, do obcych iść ci potrzeba!..."

Wrażenie to silnem być musiało, skoro na wspomnienie jego głos złamał się w piersi, a dreszcz wstrząsnął nią całą.

Nie przerywał milczenia, nie mącił jej zadumy, lecz głowę wsparłszy na ręku, spoglądał na nią i myślał. Kto wie o czem? może o chwilach własnego dzieciństwa, o obrazach podobnych do tych, jakie wywoływała z uśpienia.

Lecz dziewczę przejęte opowiadaniem, nie mogło zachować spokoju.

— Jak to dobrze — rzekła — że prócz nas nie ma tu więcej nikogo. Nie moglibyśmy swobodnie rozmawiać, a to tak miło przypominać dawne czasy, zwłaszcza, gdy kto, jak pan, słucha cierpliwie, boję się tylko, czy nie znudziłam pana.

— Nie mogę dać innej odpowiedzi nad tę, że mi rozmowa z panią zawsze zostanie w pamięci, że pragnąłbym poznać życie pani całe, jej myśli, pragnienia i upodobania.

— Pragnienia moje są tak różnorodne, że zastanawiając się niekiedy nad niemi, myślę, że wszystko, co jest dobre i piękne, podobać mi się musi. Lubię słońce, swobodę wiejską, ciszę wieczorną i poranną rosę na kwiatach. Szalenie lubię taniec, czekoladki, konną jazdę, książki, uczenie dzieci, śpiewy i zabawy z niemi. Pasyami lubię piec z mateczką ciasto, smażyć konfitury i wykonywać ręczne robótki. Czy pan był kiedy — zapytała nagle — w wiejskim kościele, ale nie w takim murowanym, świecącym, złoconym, lecz w małym i szarym kościółku wiejskim, gdzie święci na ołtarzach spoglądają na modlących się tak jakoś miłosiernie, litośnie, gdzie nad wąskiemi oknami jaskółki lepią gniazda i świergot swój łączą do słów siwego proboszcza, odprawiającego mszę świętą, do odpowiedzi ministrantów, do śpiewów prostego, rozmodlonego ludu. Gdzie na ołtarzu płoną świece woskowe, przybrane w korale i wstęgi, gdzie zakrystyan pochylony ku ziemi, gasi lub zapala świece.... Czy pan był kiedy w takim kościółku i słyszał, jak podczas majowego nabożeństwa rozbrzmiewa fałszywa nieco, ale przenikająca pieśń „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi", lub „Zdrowaś Marya", a w dni świąteczne po nabożeństwie „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny". Wtedy dreszcz serce przenika, z oczów mimowolnie łzy płyną i czuje się tak żywo! tak głęboko! obecność Boga wśród ludzi....

Przestała mówić, on patrzył w jej oczy pełne szczerego uczucia. W tej chwili tak dziwnie serce mu biło, jak tego nie doświadczał przedtem. Zdawało mu się wyraźnie, że stoi na zakręcie życia, które odtąd odmienną pójdzie koleją.

A ona....

Jak długo podobnie śnić będzie?... Jak wiele wycierpi, przekonawszy się, że te westchnienia serca przepełnionego ekstazą, że ta wiara w wielkość, sprawiedliwość i piękno harmonijne, to niby entuzyastyczne okrzyki zbudzone głosem absolutu, to niby apostrofy, podobne do pocisków rzuconych w łono nieśmiertelności....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czenie w Austryi, ale gdy Dunajewski zabrał się do roboty, wyprawiali, co tylko można, by mu ją utrudnić, — ludzie tacy musieli dojść do bardzo bolesnego rozczarowania. Kto chce pod koniec wieku XIX prowadzić naród, musi stać na gruncie realnym.

Chłop polski ma bardzo wiele narowów, które były od wieków znamieniem całego narodu. Chłop, podobnie jak szlachcic, ulega narkotycznemu działaniu potoczystych frazesów i lubi temu narkotykowi ulegać. Chłop przepada za kazaniem, wygłoszonem potoczyście, patetycznie, donośnie, — mniejsza o to, czy je rozumie. Jeżeli go słowo kaznodziei nie wzrusza, to go przynajmniej usypia — zawsze ma coś w zysku. Wiemy ze „Szkiców węglem“, jak dalece potoczysta stylistyka Zołzikiewicza imponowała wójtowi. Nic dziwnego, że chłop galicyjski polubił na razie szumną i dźwięczną retorykę dawnej szkoły demokratycznej. Ale byłby bardzo naiwny ten, ktoby sądził, że ten sam chłop podziela w duszy wszystkie tej szkoły przesądy i całą jej mistyczną historyografię. Włościanin polski jest w skrytości serca swego politykiem bardzo pozytywnym i chłodnym. Już dzisiaj pokazuje się, że ze wszystkich programów politycznych najmniej go nęci ów obstrukcyjny doktryneryzm, którym apostołowie demokracyi karmili Galicyę przez pół wieku.

A z biegiem lat zarysowywać się to będzie coraz widoczniej. Chłop galicyjski przejdzie przez tę samą kolej przeobrażeń, przez którą przeszły we wszystkich krajach żywioły, powołane świeżo do życia publicznego. Przesyciwszy się deklamacyą, zacznie myśleć o pożytku realnym. A gdy oddali od siebie wieszczów i gęślarzy, będzie miał do wyboru dwie grupy, przemawiające do niego językiem ziemskim, zrozumiałym i konkretnym.

Jedni powiedzą mu: W imię twego własnego dobra i w imię twoich skłonności będziemy bronili twej własności rolnej, bo ona daje ci warunki pracy, do których przywykłeś, a zarazem — bo w tym względzie nie ma różnicy między twemi instynktami, a instynktami reszty społeczeństwa. Wierze twojej nie grozi dziś w prowincyi naszej niebezpieczeństwo żadne; gdyby jednak tobie lub dzieciom twoim chciano wiarę wydzierać, będziemy stawali zawsze w obronie Kościoła, do którego jesteś przywiązany silnie i który zarazem umie twe złe popędy najskuteczniej powściągać; będziemy stawali w obronie dynastyi, dla której masz uczucie wdzięczności, i której byt jest rękojmią spokoju i ładu w państwie; będziemy nieustannie tępili wszelkie złe, które ci dolega, a ponieważ nie możemy go wytępić całkowicie, będziemy szczęśliwi, gdy się nam przynajmniej uda ulżyć ci cierpień. Każde zmniejszenie podatku, każde udoskonalenie szkoły, każde ułatwienie ci nabywania ziemi — będziemy uważali za cenną zdobycz. Gorzkiej prawdy szczędzić ci nie będziemy, ale jakkolwiek przeszłość pozostawiła ci smutne dziedzictwo win, grzechów i przywar, nie zapomnimy, żeś dzieckiem być przestał, bo za naszą sprawą obdarzono cię prawami, które tylko dojrzałemu mężowi przystoją. Do ślepego posłuszeństwa nie mamy siły cię zmusić, pozostaje nam więc jedno tylko, a mianowicie pracować nad tem, byś nam z dobrej woli uwierzył, a to, co ci damy, przyjmował nie jak dziecko łyżkę lekarstwa, lecz jak człowiek spracowany — łyżkę posilnej strawy.

A druga grupa mu powie: W imię twego własnego dobra i twych nieugaszonych pragnień zdobędziemy dla ciebie wszystko, czego twa dusza zażąda. Ciężko cię gniotą podatki, więc dowiedziemy, że podatek jest zdzierstwem. Ziemi masz mało, więc zażądamy, by ci dana była wszystka. Ciężar władzy przygniata cię nieraz, więc powiemy, że na urzędach siedzą tylko łotry. Żadna reforma częściowa nie zadowoli ani ciebie, ani nas, przeto dążyć musimy do reformy, sięgającej do dna. Zapragnij tylko, a wszystko rzucimy ci pod stopy, bo ty, ludu, jesteś wspaniały, wielki, nieomylny, bo od czoła twego bije blaski, w jakich nie chadzali nigdy królowie.

Oczywiście zdrowy rozum chłopski wskaże ludowi, że tylko po stronie pierwszej z tych dwóch demokracyi jest dla niego rzetelna pomoc.

Ruch wyborczy.

W Rawie ruskiej z inicyatywy księcia Pawła Sapiehy, prezesa Rady powiatowej, odbyła się narada w sprawie postawienia kandydatów na posłów do Rady państwa z czwartej i piątej kuryi. Zgromadzonych było przeszło 60 osób, reprezentantów wszystkich stanów. Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło jako kandydatów na posłów do Rady państwa: z kuryi piątej księcia Pawła Sapiehę, zaś z kuryi czwartej dra. Juliusza Szumlańskiego, radzcę sądowego w Żółkwi.

Byli posłowie z m. Lwowa dr. Piętak i dr. Dulęba złożą w przyszły czwartek sprawozdanie poselskie.

Jubileusz Sienkiewicza.

Dzień obchodu jubileuszu ćwierćwiekowej działalności literackiej Henryka Sienkiewicza został ostatecznie oznaczony na 22 grudnia. Komitet, zajmujący się urządzeniem tego obchodu w Warszawie, dokłada wszystkich starań, aby w tej uroczystości mogły brać udział jak największe koła ludności. Sam program odznacza się wielkim smakiem, a jednocześnie powagą. I tak nie będzie wcale szablonowych obiadów, mów, toastów i całego wogóle zużytego aparatu jubileuszowego, który wszystkim i wszędzie już się przejadł i dokuczył. Uroczystość będzie miała poważny charakter społeczny, z silnym odcieniem religijnym. I tak: o godzinie 11-ej rano odbędzie się solenne nabożeństwo w kościele Świętego Krzyża; o 1-ej po południu nastąpi przyjęcie jubilata w sali ratuszowej i wręczenie mu darów oraz tytułu własności Oblęgorka, ofiarowanego mu przez społeczeństwo polskie, a o godzinie 8 wieczorem, danem będzie przedstawienie jubileuszowe w teatrze Wielkim, którego szczegółowy program nie jest jeszcze ustalony.

Jak już wiadomo, w obchodzie tym weźmą udział wszystkie sfery społeczeństwa naszego, a prócz tego spodziewanych jest wielu osób prywatnych i deputacyi z Francyi, Anglii, Ameryki i innych krajów zagranicznych. Między innymi przyszle do Warszawy swoich przedstawicieli, jako też uczczenia Sienkiewicza zawiązany komitet pisarzy włoskich, na którego czele stoi profesor rzymski [illegible]. Naturalnie, że krakowska Akademia umiejętności i inne polskie instytucye naukowe wyślą także swoich reprezentantów.

Jak z Warszawy donoszą, Oblęgorek przedstawia się teraz bardzo przyzwoicie. Wszystkie budynki zostały odnowione i urządzone z smakiem, pozostał ze składek po zakupieniu daru jubileuszowego. Zwłaszcza urządzenie wewnętrzne domu mieszkalnego ma być bardzo ładne. Przyczyniły się do tego wielce upominki osób prywatnych, między którem pierwsze miejsce zajmuje „Elegia“ Siemiradzkiego, dar ordynata hr. Krasińskiego.

Nowa sztuka dekoratywna
na wystawie paryskiej.

II.

W poprzednim artykule streściliśmy ogólne wrażenie jakie odnieśliśmy z pierwszego pobieżnego przeglądu działu sztuk dekoratywnych na wystawie. Postaramy się teraz scharakteryzować wybitniejsze oddziały poszczególnych krajów.

Zaczniemy od Francyi. Wyroby francuskie zajmowały całą lewą stronę Esplanady Inwalidów, podczas gdy wszystkie inne państwa otrzymały równą co do obszaru prawą połać Esplanady. Mając tak wiele przestrzeni mogła Francya w całej pełni okazać swą produkcyę na polu przemysłu artystycznego i istotnie wystawiła wszystko, co tylko wybitnego stworzyła w tym zakresie w ostatnich czasach.

W najważniejszym dziale sztuki dekoratywnej, w urządzeniu i umeblowaniu mieszkań kierunek nowy ilościowo nie przedstawiał się imponująco.

Wielkie magazyny, jak Bon Marché, Magasins du Louvre, La Samaritaine, Dufayel i inne, wystawiły z wielkim kosztem szereg urządzeń i mebli, były to jednak przeważnie bądź kopie, bądź imitacye stylów francuskich 17 i 18 wieku. Spotkać tam można było, obok najlichszych naśladowań, wykonanych bez talentu i poczucia stylu, wierne reprodukcye dawnych urządzeń pod każdym względem znakomite. Próby stworzenia urządzeń w duchu modernistycznym, które magazyny te wystawiły, posiadały najczęściej bardzo skromną wartość i niknęły wśród masy owych kopii i imitacyi Ludwika XIV, XV i XVI. Ten kult dawnych epok stylowych tłómaczy się tem, że wiek XVII i XVIII jest dla Francuzów ciągle jeszcze równie w historyi, jak w sztuce i literaturze najwyższym wyrazem świetności, elegancyi i dystynkcyi. To też, jak wogóle we Francyi sztuka i literatura, mimo wszelkich prądów nowożytnych, zapatrzone są w przeszłość, tak i na wystawie przeszłość, tradycya, historya, wysuwały się wszędzie na pierwszy plan. Wobec powszechnej rewolucyi na polu sztuki dekoratywnej zachowują się Francuzi dotąd z pewną rezerwą, zdają się wyczekiwać ostatecznych rezultatów. Nie znaczy to, jakoby w ogólnym tym ruchu zajmowali stanowisko zupełnie bierne. Nie biorą jednak udziału w gorącej walce modernizmu z tradycyami, która toczy się naprzykład w Belgii, Niemczech i Austryi, ale na razie bądź przyswajają sobie to, co stworzono w ostatnich czasach za granicą, tłómacząc mniej lub więcej szczęśliwie styl angielsko-belgijski na manierę francuską, bądź też lekko modernizują własne style Ludwika XV i XVI.

W dziale urządzeń mieszkalnych wymienić można zaledwie kilku artystów wybitnego talentu: Plumet i Selmersheim stworzyli interieur w manierze belgijczyka Van de Veldego, biorąc od niego znane motywy krzywizn w dekoracyi drzewnej. W jadalni, którą wystawił Bigaux, meble odznaczały się znakomitą robotą i tem, że po raz pierwszy do dekoracyi ich bardzo szczęśliwie użyto emaliowanych kafelek majolikowych. Meble Kriegera o naturalnych barwach drzewa zdobione były prześliczną barwną intarsyą. Pysznemi intarsyami odznaczały się również meble Gallego. Jadalnię Türck'a cechowała prostota kompozycyi i dyskretna ornamentyka. Wspaniała jadalnia Charpentiera, wykonana dla magazynów Louvre'u, imponowała bogatą dekoracyą rzeźbioną. Majorelle wystawił meble do sypialni i jadalni zdobione prześliczną markieteryą, ale nieco przeładowane i o formach nieco za szerokich.

Osobny pawilon, mieszczący kilka interieurów urządził Bing, który jeden z pierwszych we Francyi od lat kilku gorliwie propaguje nową sztukę dekoratywną. Pawilon ten mieścił kwiat produkcyi francuskiej w najnowszym kierunku. Każde z wnętrz, projektowane przez innego artystę, zawierało kompletne urządzenie mieszkalne, wyposażone we wszystkie szczegóły: tapety, portyery, dywany, dekoracyjne naczynia. W każdym z tych interieurów panował jakiś odrębny, subtelny, a nieokreślony nastrój, jakaś atmosfera pełna wykwintu, wdzięku i elegancyi. Mieszkania to w całem słowa znaczeniu „modernes“ i posiadające cechę zupełnie francuską. Meble w dużym salonie, stworzonym przez Colonnę, cechowała prostota i logika konstrukcyjna, oraz dyskretnie użyta ornamentyka. Nieco więcej wyszukane w formach, choć bardzo ładne były meble Gaillard'a. Najpiękniejszym był salon i gabinet de toilette De Feure'a. Jego drobne, ale śliczne mebelki o niezrównanej gracyi wraz z tkaninami i witrażami złożyły się na uroczą całość, przedstawiającą zmodernizowany styl Ludwika XVI.

Osobny pawilon wystawiła także wielce zasłużona dla przemysłu artystycznego we Francyi Union centrale des arts décoratifs. Mieściły się tam trzy interieury. W pierwszym stanowiła główny element dekoracyjny keramika, w drugim boazerya i snycerstwo, w trzecim żelazo. Zgromadzono tam nadto ze wszystkich działów sztuki dekoratywnej okazy pierwszorzędne.

Reasumując wrażenie, które odniosłem z działu dopiero co omówionego, powiedzieć należy, że jeśli urządzenia mieszkań i meble francuskie nie odznaczają się istotną oryginalnością w pomysłach, to cechuje je zawsze prawie logika i ten artystyczny takt, który nie pozwala tworzyć w imię modernizmu dziwolągów o formach wybujałych, o sylwecie wyszukanej i wymęczonej. Nadto cechuje je często subtelna gracya niemal kokieteryjny wdzięk, uwydatniający się w liniach pełnych elegancyi, w kolorycie dyskretnym i wypieszczonych szczegółach dekoracyi. Brak im natomiast częstokroć siły, rozmachu, szerokiego traktowania i pod tym względem różnią się utwory francuskie dyametralnie od wyrobów artystów germańskiej rasy, o których później mówić będziemy.

I jeszcze jedna uwaga. Wszystkie te meble i urządzenia, które widzieliśmy na wystawie, były to prawie wyłącznie rzeczy luksusowe i bardzo drogie, przeznaczone dla ludzi zamożnych, o potrzebach wykwintnych. Napróżno szukało się tam urządzeń dla klas średnio zamożnych, mebli tańszych, mniej wytwornych w wykonaniu, a posiadających przecież pewne piętno artystyczne. Tej potrzeby, która gdzieindziej jest jednym z głównych postulatów w programie nowej sztuki, we Francyi dotąd się nie uwzględnia.

Dział keramiki, który wogóle na wystawie reprezentowany był świetnie, i we francuskim dziale przedstawiał się imponująco. Przedewszystkiem zakład państwowy w Sèvres, posiadający tak świetne tradycye, a w którym od lat dziesięciu zapanował również kierunek modernistyczny, wystawił rzeczy wspaniałe.

Nowe zupełnie efekty kolorystyczne, subtelna skala barw i lekko stylizowany ornament roślinny cechowały wyroby sewrskie. Ulepszenia i odkrycia techniczne doprowadziły do nowych efektów dekoracyjnych, np. użycia dekoracyi krystalicznej, która, robiąc wrażenie przypadkowego powstania, nadaje porcelanom cechę bardzo artystyczną. Postępy techniczne pozwoliły także porzucić system montowania przy dużych wyrobach tak, że można było widzieć wazy wysokości 1·80 metra, wykonane z jednej sztuki.

Bardzo piękne były także figuralne kompozycye z biskuitu, t. j. masy porcelanowej niepolewanej. Podnieść należy dalej nowe porcelany z pâte tendre, dekorowane *à jour* kolorową emalią. Porcelana użytkowa sewrska odznacza się pięknym materyałem, dobrym kolorytem, mniej jednak oryginalnością form.

Z prywatnych firm wymienić należy naczynia majolikowe Lastenale'a, należące do najlepszych robót współczesnych, dalej naczynia Delaterche'a, ręcznie modelowane o bardzo pięknych glazurach, wazy Dalpeyrat'a wielkich rozmiarów, o formach oryginalnych i eleganckich, roboty Desmonsje'a o połyskach metalicznych i w. i. Artystyczne te majoliki zapewniają Francyi jedno z miejsc naczelnych w dziale keramiki.

Wśród wyrobów szklanych zajmowały pierwsze miejsce utwory Gallé'go, jednego z najwybitniejszych dekoracyjnych mistrzów we Francyi, który i w dziale mebli stworzył wiele rzeczy znakomitych. Jego szkła, artykuły luksusowe, wyrabiane najczęściej w jednym tylko egzemplarzu, są w swoim rodzaju arcydziełami. Owe verres flambés, owe naczynia ze szklanemi intarsyami, gdzie rozmaite sorty szkła o niezmiernie delikatnych matowych barwach wkładane są na wzór drzewnej markieteryi w tło szare, tworząc dekoracyę subtelną, są to rzeczy pod względem technicznym bez zarzutu, a pod względem wdzięku w kompozycyi niezrównane.

Gallé znalazł zdolnych naśladowców, jak np. bardzo utalentowanego Daum'a, nikt jednak nie dorównywa temu mistrzowi z Nancy.

Przechodząc do robót z metalu, w dziale wyrobów z kutego żelaza podnieść należy jako istotnie typowe wyroby Robert'a. Jego kraty, balkon, świeczniki i drobniejsze rzeczy odznaczają się nowością form, liniami, pełnemi elegancyi i prostoty, a przedewszystkiem znakomitem traktowaniem roślinnej dekoracyi. Te gałązki liści i kwiatów, wijące się wśród linii głównych, lub tworzące przedmiot same przez się, oddają wybornie indywidualne właściwości każdej rośliny. W wykonaniu okazuje się nadzwyczajna maestria, żelazo traci charakter swój oporny i w ręku artysty staje się podatnem i giętkiem jak wosk.

Subtelność w szczegółach może nawet posunięta tu za daleko, przy metalu tak opornym jak żelazo i chciało by się widzieć w traktowaniu więcej szerokości i siły odpowiadającej charakterowi materyału.

Zwróciłem się do działu, który słusznie stanowi dziś dumę i chlubę artystycznego przemysłu francuskiego: do działu złotnictwa i stanąłem tu przykuty i olśniony, jak gdyby w zaczarowanych skarbcach wschodnich opowieści. Olśniewał tu nietylko blask złota, kamieni, pereł, emalii, ale więcej jeszcze bogactwo fantazyi twórców, którzy z tego kosztownego materyału potworzyli jakieś bajeczne cacka, cudowne kwiaty, świetne przepychem barw i blasków, a zachwycające wdziękiem i nowością form. Żaden opis nie dałby wyobrażenia o tych kosztownych, a wysoce artystycznych wyrobach. Honorowe miejsce zajmował tu słynny Lalique, któremu zawdzięcza sztuka złotnicza we Francyi dzisiejszy swój rozkwit. Stworzył on w złotnictwie nowy styl, wprowadzając doń bogactwo motywów świeżych i oryginalnych, czerpanych ze świata form roślinnych i zwierzęcych, równie jak i ze skarbca własnej fantazyi. Skromny kwiatek polny lub gałązka ostu, egzotyczny kwiat o świetnym kolorycie, mistyczna głowa jakiejś Salambo lub Salome, wytworna sylweta nowożytnej Paryżanki, wszystko to można było spotkać użyte jako motyw w jego kompozycyach, do których służą mu za materyał zarówno najdroższe kamienie, jak i małocenne malachity, kornaliny, kwarce, kość słoniowa w połączeniu ze złotem i emalią. Z tych części składowych, zestawiając po mistrzowsku barwę emalii, świetne i przyćmione połyski złota z blaskiem kamieni, tworzy Lalique owe arcydzieła fantazyi, gustu i wdzięku, przedmioty marzeń i tłumionych westchnień otaczających je pań. Lalique wywarł na rozwój dzisiejszego złotnictwa wpływ ogromny. Cały szereg artystów wielkiego talentu, jak Vever, Falize, Gaillard, idzie w kierunku przez niego wytkniętym i reprezentuje dziś świetnie we Francyi szlachetną tę sztukę.

W pobieżnem naszem sprawozdaniu zmuszeni byliśmy pominąć wiele bardzo bogatych i ciekawych działów francuskiego przemysłu artystycznego, dotknęliśmy tylko tych, które charakteryzują najdobitniej jego najnowsze kierunki. W następnym artykule postaramy się scharakteryzować twórczość innych narodów, które w dziale sztuki dekoratywnej wybitny wzięły udział. *Wł. Stroner.*

Z izby sądowej.

Lwów 29 listopada.

(Kradzież).

Wczoraj po południu odczytano jeszcze zeznania ksieni Kolumby Gabriel, złożone w Rzymie, nie zawierały one jednak żadnych interesujących szczegółów, a tyczyły się tylko dat wręczenia Pawłowi Podruckiemu zasiłku w kwocie 2000 zł.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe, poczem postawiono sędziom przysięgłym 4 pytania główne. Po przemówieniach prokuratora i obrońców, oraz *resumé* przewodniczącego, udali się sędziowie przysięgli na naradę, której wynikiem był następujący werdykt:

Pierwsze pytanie w kierunku zbrodni kradzieży, odnoszące się do Bogdanowskiego, potwierdzono 12 głosami.

Drugie takie samo pytanie co do Pawła Podruckiego, potwierdzono 10 głosami, 2 zaprzeczono.

Trzecie pytanie: czy winien jest Rudy, że przed kradzieżą porozumiał się z jej sprawcami co do udziału w zyskach? — zaprzeczono 8 głosami, 4-ma głosami potwierdzono.

Czwarte pytanie co do Bazylego Podruckiego w tym kierunku, czy on świadomie przechowywał pieniądze pochodzące z kradzieży, potwierdzono 10 głosami, a dwoma zaprzeczono.

Na podstawie tego werdyktu, skazał trybunał: Pawła Podruckiego na 7 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, Bazylego Podruckiego na 5 lat ciężkiego więzienia, Bogdanowskiego na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni, zaś Rudego uwolnił od winy i kary.

Wyrok ten zapadł o $10\frac{1}{2}$ w nocy.

* *
*

Sambor 28 listopada.

(Tortury w więzieniu).

Jutro rozpocznie się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Ludwikowi Eitnerowi, byłemu inspektorowi policyi, oskarżonemu o to, że nakazywał wymuszanie zeznań za pomocą tortur. Jestto dalszy ciąg tej samej sprawy, której pierwsza część skończyła się zasądzeniem podwładnych Eitnera dozorców Rabieja i sześciu jego towarzyszy, za wykonywanie nakazanych przez Eitnera tortur. Akt oskarżenia w sprawie Eitnera będzie mógł być podany dopiero jutro.

Wszyscy właściciele tutejszych hoteli odmówili Eitnerowi pomieszkania.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

Zamach na starostę podgórskiego. Aresztowany wczoraj pierwszy podejrzany o wykonanie morderczego zamachu na hr. Starzeńskiego robotnik nazwiskiem Królikowski okazał się niewinnym. Natomiast aresztowano robotnika Jędrzeja Szczypka, przeciw któremu są silne poszlaki o spełnienie zamachu. Zanim o Szczypce bliżej pomówimy, podamy jeszcze nieco szczegółów o samym zamachu i o tem, co się potem stało. Otóż na wystrzał napastnika starosta Starzeński odpowiedział — jak wiemy — również wystrzałem. Atoli napastnik był tak odważny, że ani myślał uciekać, lecz tylko *schylił się, aby strzał go nie trafił*, poczem co żywo przyskoczył do starosty i z całej siły pchnął go pilnikiem; cios był zadany z taką siłą, że starosta padł na ziemię. Wtedy dopiero napastnik umknął. Jak stwierdzono, uciekł on w stronę parkanu, niezawodnie jeszcze z pilnikiem w ręku; tam dopiero, gdy przyszło mu przedostać się przez parkan, odrzucił sztylet i chwycił za spruchniałą deskę, chcąc się wydobyć na zewnątrz. Przy spinaniu się na parkan, wysypały mu się pieniądze z kieszeni. Przebywszy parkan, sprawca zamachu mógł już ukryć się bardzo łatwo w mało zaludnionych zaułkach Podgórza, graniczących z Wisłą, z pustemi polami i przyległemi wsiami. Za parkanem urywał się wszelki ślad; w błotnistej ulicy krzyżowały się rozmaite ślady nóg ludzkich.

Policya zebrała wkrótce informacye, że w pobliskiej wsi Wrząsowicach mieszka robotnik, podobny bardzo do podanego przez hr. Starzeńskiego rysopisu, od kilku dni próbujący rewolweru i dający z niego strzały. Natychmiast udał się do Wrząsowic radzca policyi p. Kostrzewski i aresztował mieszkającego tam u matki robotnika węglowego Szczypkę, przybyłego przed kilku tygodniami z Ostrawy Morawskiej. W chwili przybycia p. Kostrzewskiego robotnik spał. Przy rewizyi wykryto rewolwer i dużo pism socyalistycznych, jak *Naprzód, Latarnię* itp. Aresztowany jest to mężczyzna średniego wzrostu z wąsem, wykręconym do góry i wyglądem suchotnika; nosi bardzo porządne ubranie szewiotowe; na trzewiki nakłada wysokie stylpy. Znaleziony u niego rewolwer, to broń starego systemu 7-milimetrowa. W komorze rewolweru znaleziono 5 nabojów z kulami i jeden nabój ślepy. Jeden nabój był spiłowany. Aresztowany nie mógł podać powodu spiłowania kuli, nie miał też więcej ślepych naboi. Są ślady, że rewolwer był w ostatnich dniach naprawiany i że łuskę z wystrzelonego naboju wypchnięto patykiem lub gwoździem. Wszystko to są poważne poszlaki, niestanowiące jednak jeszcze ostatecznego dowodu. Aresztowany zaprzeczył stanowczo, jakoby był sprawcą zamachu; przyznał się, że strzelał w ostatnich dniach na wsi z rewolweru.

Pieniądze, jakie napastnik zgubił z pugilaresem, wynoszą w walucie austryackiej koronowej kwotę 2 K. 71h.; oprócz tego jest tam niklowa moneta włoska na 20 centesimów, podobna do austryackiej 20-halerzówki i mająca prawie taką samą wartość; oszuści często dają ją w Krakowie zamiast 20 halerzy. Co do osoby aresztowanego Szczypki, to zauważyć jeszcze warto, że Szczypka, człowiek lat około trzydziestu, jest — jak na robotnika kopalnianego — niezwykle czysto i starannie ubrany, jakoteż, że ubiór jego zgadza się z opisanym przez hr. Starzeńskiego. Gdy radzca Kostrzewski zbudził Szczypkę w domu jego matki i zapytał wprost, gdzie jest rewolwer, Szczypka odpowiedział, że rewolweru nie posiada; przy rewizyi jednak rewolwer znaleziono. Co do owego znalezionego pilnika, władze śledcze mają nadzieję, że i jego historyę poznają, albowiem na trzonku pilnika jest wyciśnięta firma. Utrzymują też, że pilnik owinięty był w strzępek *Naprzodu*, urwany z numeru, znalezionego przy Szczypce. Szczypka znajduje się w krakowskich aresztach policyjnych „pod Telegrafem“.

Hrabia Starzeński ma się dobrze, jest tylko osłabiony wskutek silnego wstrząsu nerwowego. Wczoraj w mieszkaniu starosty, jakoteż w jego biurze złożono bardzo wiele kart wizytowych. Wczoraj rano przybyła do hr. Starzeńskiego deputacya m. Podgórza, złożona z burmistrza p. Maryewskiego i zastępcy burmistrza p. Kaczmarskiego i złożyła wyrazy zadowolenia z tak szczególnego jego ocalenia.

Głos Narodu pisze w kwestyi przyczyny zamachu, co następuje:

„Nie przesądzając wcale wyników toczącego się dochodzenia, można już teraz drogą zwykłego logicznego rozumowania dojść do tego, iż powodem ohydnego zamachu nie mogła być osobista nienawiść. Człowiek, przeciw któremu świadczą liczne poszlaki, nie mieszka stale w Podgórzu, lecz w Ostrawie Morawskiej, trudno zatem przypuścić, aby sprawy natury ściśle osobistej, lub urzędowej, mogły wcisnąć Szczypce, jeżeli okazałoby się, że on jest mordercą, broń skrytobójczą do ręki.

„Bezpośredniej przyczyny zbrodni należy szukać całkiem gdzie indziej, a gdzie, to już każdy chyba zdoła na podstawie wyżej zamieszczonych faktów sam sobie wywnioskować. Z dziennikarskiego obowiązku musimy jednak wspomnieć o tem, że przed kilku dniami rozrzucono po Krakowie numer czwarty tajnego pisemka *Wolność*, które tytułuje się „organem wolnych Braci“ i całkiem otwarcie apoteozuje spiski, zachęca do mordowania „zaprzedańców“ i wychwala anarchię.

„Zamach na p. Götza został poprzedzony ukazaniem się owej *Wolności*, w której (cytujemy dosłownie) „szlachetni, jak najlepszymi chęciami ożywieni młodzieńcy“, wskazywali rewolwer i dynamit jako środki, prowadzące bezpośrednio do oswobodzenia Polski; na kilka dni przed wczorajszą zbrodnią ukazuje się *Wolność*. Jawne zamachy przedstawiają się nam jako bezpośredni skutek podziemnej roboty. Rzeczą ludzi uczciwych jest wydanie sądu o tem, czy ów podziemny prąd nie ma przynajmniej pośredniego źródła w jawnej, przewrotowej agitacyi...“

Tyle *Głos Narodu*. Zanotowaliśmy domysły tego pisma, albowiem podaje ono wiadomość o istnieniu jakiegoś tajnego stowarzyszenia „Wolnych Braci“, wychwalających mordy i zamachy. Dotąd nie wspominano jeszcze nigdzie o istnieniu tego stowarzyszenia. W każdym razie dziwnem to jest, że w państwie, w którem panuje zupełna swoboda, w którem nawet wybryki są tolerowane, zachciewa się ludziom tworzyć spiski, organizować tajne stowarzyszenia, urządzać zamachy i... iść na szubienicę.

Zanotować jeszcze musimy, że socyalistyczny *Naprzód*, w numerze wydanym nazajutrz rano, a więc mniej więcej w dwanaście godzin po zbrodni, oświadczył kategorycznie, że zamach dokonany został na tle romantycznem, mianowicie, że hr. Starzeński miał zapewne jakiś romans i że ktoś, czy chciał się mścić na nim za zerwanie tego romansu czy też był jego rywalem. Policya krakowska wezwała do siebie natychmiast redaktorów *Naprzodu* i zapytała ich na jakiej podstawie domysł ów wydrukowali w swem piśmie. Jednak panowie ci nie umieli dać żadnych bliższych wyjaśnień i nie mogli faktami poprzeć swoich domysłów.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował w etacie urzędników dla utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego, geometrów ewidencyjnych I klasy: Hermana Lewkowicza, Eugeniusza Głuzińskiego i Franciszka Zubrzyckiego, starszymi geometrami ewidencyjnymi II klasy.

Delegaci galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. W dalszym ciągu nadeszły rezultaty wyborów z następujących powiatów: Stanisławów: wybrany p. Józef Prus Jabłonowski delegatem, a p. Jan Burzyński zastępcą: Brody pp. Adam Krajewski i Antoni Garapich; Bóbrka pp. Władysław Niwicki i Witold Niezabitowski; Cieszanów pp. Tytus Zarzycki i Jan Gnoiński; Mościska pp. Bronisław Skibniewski i Bolesław Śmiałowski; Pilzno pp. Antoni Wejda i Mikołaj hr. Rey; Nisko-Tarnobrzeg; pp. Zbigniew Horodyński i Władysław Komorowski.

Konkursa rozpisują: Prezydyum Magistratu w Przemyślu na posadę drogomistrza z płacą 1200 K.; termin do 31 grudnia. — Kraj. Dyrekcya skarbu na posadę woźnego dla głównego urzędu cłowego w Szczawnicy z poborami 960 K.; termin czterotygodniowy. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Rzepienniku strzyżewskim w pow. gorlickim; termin do 14 grudnia; pobory III klasy, 3go stopnia i 1200 K. na posłańca konnego. — Wydział krajowy na trzy posagi po 566 K. 66 gr. z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, dla biednych córek mieszczan galicyjskich miast i miasteczek z wyjątkiem Lwowa i Krakowa. Pierwszeństwo mają sieroty; wymagany wiek: skończony 17ty a nie przekroczony 24ty rok życia. Termin podań do 28 lutego 1901; losowanie odbędzie się 7 kwietnia bez współudziału kandydatek.

Bankructwo. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Izraela Jejczyca, kupca w Złoczowie.

O zabytkach polskiej sztuki budowniczej na Podolu mówił wczoraj w Towarzystwie politechnicznem p. architekt Tarczałowicz. Prelegent przygotowuje obszerną pracę pod powyższym tytułem, z której to pracy dał wczoraj słuchaczom poznać pierwszy ustęp opisujący zabytki w Husiatynie. Zabytkami tymi są: kościół parafialny, zbudowany w stylu renesansu włoskiego; ruiny zamku Kalinowskich: mianowicie dwie wieże, w których sąsiedztwie wybudował sobie teraz swój pałac pewien rabin cudotwórca, nie starając się o konserwacyę ruin; cerkiew przebudowana z dawnego tureckiego meczetu; ratusz, budynek w kształcie krzyża równoramiennego opartego o ośmiobok. Środkowa część ratusza leży teraz w gruzach. Jestto budowla zapewne z początku wieku XVII, a budował ją prawdopodobnie ten sam architekt, który postawił kościół parafialny. Ciekawym zabytkiem polskiej sztuki budowniczej w Husiatynie jest tamtejsza synagoga zbudowana w sposób oryginalny, zaczerpnięty z motywów architektury kościelnej. Budowla ta pochodzi również z pierwszej połowy XVII wieku i jest po synagogach w Żółkwi i w Krakowie najlepszym tego rodzaju zabytkiem w Galicyi. — W przyszłym swym odczycie opisze prelegent zabytki sztuki budowniczej w Wiczkowicach.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek 30 listopada: Zakład fizyczny (Długosza 8) godzina $7\frac{1}{2}$. Profesor Dr. J. Zakrzewski: O świetle. — Na prowincyi odbędą się w niedzielę dnia 2 grudnia następujące wykłady: W Drohobyczu profesor Dr. M. Schönett: O roślinach owadożernych. — W Przemyślu profesor Dr. J. Siemiradzki: Jak powstały góry? — W Samborze profesor B. Janowski: Trzeci rozbiór Polski. — W Stanisławowie docent uniwersytetu Dr. A. Winiarz: Pięćset lat dziejów uniwersytetu jagiellońskiego. — W Stryju profesor T. Wasylewski: O ciałach niebieskich. — W Tarnopolu profesor Dr. A. Bech: Nerwy serca.

Demonstracya na politechnice. Oprócz nagany, jaką udzielili dziekani politechniki lwowskiej 93 technikom, wymierzono także ostrzejsze kary, mianowicie tym studentom w liczbie 88, którzy bardziej wyzywające zajęli stanowisko w tej demonstracyi, udzielono nagany rektorskiej, która w razie jakiego nowego ekscesu grozi ukaranemu w ten sposób wydaleniem; wreszcie dwaj studenci, których wina okazała się najcięższą, zostali na jeden rok relegowani.

Rezygnacya. Dr. Czyżewicz, dyrektor szpitala powszechnego we Lwowie, zrezygnował z tej posady, a zachowuje tylko kierownictwo szkoły położniczej i prymaryat oddziału położniczego.

Odznaczenie. Ojciec św. ozdobił odznaką *pro pontifice et ecclesia* stanisławowskich radzców sądowych Kornela Proskurnickiego i Józefa Karanowicza, dalej kierownika starostwa Józefa Soniewieckiego, rewidenta dyrekcyi skarbu Jana Sasa Liskowackiego i wł. dóbr w Lackiem Justyna Mateckiego.

Porządek obrad dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej, rozesłany radnym i redakcyom, obejmuje między innemi sprawę udzielenia sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze. Na życzenie prezydyalnego biura magistratu stwierdzamy, że stało się to przez pomyłkę, bowiem — jak wiadomo — sprawa udzielania sali ratuszowej komitetom wyborczym została jeszcze zeszłego tygodnia definitywnie a odmownie załatwioną.

Włościaństwo polskie. Z powiatu bobreckiego nam piszą: Wiele się obecnie mówi o tem, że w polskim ludzie wiejskim spoczywa przyszłość naszego narodu, są jednak wypadki, dowodzące, że lud ten dla sprawy polskiej jest bardzo obojętnym. Oto w jednej z tutejszych wsi ruskich, gdzie jest pięć włościańskich rodzin polskich, niektórzy z nich oddali dnia 26 bm. przy prawyborach z kuryi piątej swe głosy na wyborców ruskich i to częścią nawet wrogo dla Polaków usposobionych. Niewątpliwie, że pożycie Polaków z Rusinami zgodne, jest bardzo pożytecznem i rozumnem, ale polski włościanin powinien w imię tej polskości działać patryotycznie wtedy, gdy chodzi o wybór między rodakiem, przyjacielem włościaństwa a wrogiem polskości, radykałem, nurtującym w parlamencie przeciwko naszej reprezentacyi narodowej. Jeśli zaś włościanin polski czyni wręcz przeciwnie, jeśli nie tylko, że nie popiera Polaka, ale właśnie obstaje za wrogiem Polaków, to przecież takie postępowanie nie jest dowodem, że nasze włościaństwo jest opoką polskości.

W Grzymałowie — jak już zanotowaliśmy — okradziono w nocy na 25 bm. kasę urzędu podatkowego. Zrabowano tylko kasę podręczną, w której było 30 K., zegarek i dwa pierścionki złote. Około kasy głównej, w której są znaczne pieniądze, złodzieje operowali, lecz nie mogli dobrać się do pieniędzy. Sprawców jeszcze nie wytropiono.

Otwarcie herbaciarni dla ubogich odbędzie się w sobotę dnia 1 grudnia o godz. 11 przed południem przy ul. Gródeckiej l. 19.

Niezwykła przyczyna śmierci. Dziś przed południem praczka Maksymowiczowa, licząca około 46 lat, prała bieliznę u właścicielki sklepiku przy ul. Sobieskiego l. 16 Franciszki Marszałek. Na kuchni stały garnki, a w jednem dogotowywało się mięso. Maksymowiczowa, czy łakomstwem czy głodem skłoniona, porwała z garnka kawał mięsa i skwapliwie go włożyła do ust. Atoli wchłaniała to mięso tak chciwie, że udławiła się i w kilku sekundach skonała. Stacya ratunkowa, przybyła na ratunek, już tylko wydobyła z gardła nieżywej Maksymowiczowej ów nieszczęsny kawał mięsa.

Zawzięty na własne życie. Wczoraj w południe strażnik miejski Franciszek Czoba, liczący lat 38, żonaty i ojciec czworga dzieci, zamieszkały przy ul. Cetnerowskiej, strzelił sobie w usta z rewolweru; strzał jednak nie pozbawił go życia, więc wieczorem Czoba poprzecinał sobie żyły u rąk. To dopiero położyło kres jego życiu.

Eksport żelaza polskiego do Afryki. Dzienniki warszawskie donoszą, że wielkie stalownie angielskie zamówiły w Warszawie kilka milionów ton szyn dla mającej się budować kolei żelaznej w południowej Afryce.

Pralnia centralna. Jakaś kompania francuska, z kapitałem paru milionów franków uzyskała w Warszawie koncesyę na budowę centralnej pralni. Rzecz będzie tak urządzona, że jedne wozy będą kursowały po całem mieście i zabierały brudną bieliznę i odwoziły do tej centralnej pralni, a drugie będą z niej rozwoziły bieliznę czystą.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Henryka Roloffowa z Czyżykowa (z prośbą o zdrowie) 20 K.; Z. K. i S. K. ze Lwowa (z prośbą do N. M. P. o uzdrowienie dziecka, tudzież o opiekę i błogosławieństwo dla całej rodziny) 10 K.; Barbara Kunzowa ze Stanisławowa (z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo) 5 K.; Michalina L. ze Lwowa 5 K.; Anna Mrozowska z familią (z prośbą o Mszę świętą) 4 K.; Ludw. Steciowa ze Zdziar koło Sądziszowa 3 K.; Marya Treter ze Lwowa 2 K.; Koczorowska z Czahar koło Maksymówki (z prośbą o zdrowie dla słabego syna) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.181 K 77 gr.**, czyste dukaty i dziesięć marek w złocie.

Zmarli. W Czerniowcach Jadwiga z Kulczyckich Błaimowa, żona inspektora kolei państwowych, lat 48; pogrzeb odbędzie się w piątek o 3 po południu we Lwowie na cmentarz Łyczakowski.— We Lwowie Marya z Chobrzyńskich Doleżal, wdowa po urzędniku Dyrekcyi skarbu, lat 70. — W Śniatynie Franciszka z Szybalskich Przetocka, wdowa po poborcy podatkowym, lat 81.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +3 R. Bar. 764. Nieruchomy. Pochmurno.

Myśli nie-filozofa.

Ileż prawdziwej zazdrości wywołuje niejedno pozorne szczęście.

Jeżeli zszedł na manowce, poznasz to po ludziach, których spotykasz.

Prawda mści się na swoich wrogach, kłamstwo — na swoich przyjaciołach.

Ludzie zazwyczaj póty dbają o opinię ludzką, póki przy pomocy tej opinii nie dorobią się majątku.

Przy oświadczynach.

— Panno Maryo, błagam o wzajemność. Oto leżę przed panią w prochu.

— Przepraszam pana. Dywany nasze wcale nie są zakurzone.

Rozwiązanie zagadki w nrze 252 *Przeglądu*. Istnieje dość sposobów, do których się mogą uciec owi trzej zazdrośni mężowie, chcąc się przeprawić ze swemi żonami na drugi brzeg rzeki na łódce, która może pomieścić tylko dwie osoby. Wielu jednak z czytelników, którzy nam nadesłali próby rozwiązań, nie uwzględniło tego, że warunek, aby każda żona była albo w towarzystwie swego męża albo chociaż jednej kobiety, obowiązuje nietylko na obu brzegach, ale i na samej rzece, dalej tego, że między chwilą powrotu jednej z osób na brzeg pierwszy a chwilą odpłynięcia nowej dwójki na drugą stronę, upływa pewien czas, którego mógłby użyć jeden z mężów do przyprowadzenia niebezpiecznego flirtu.

Najpraktyczniejszą jest rada, podana przez pewną czytelniczkę z Podola, która nie wymieniła swego nazwiska. Rada ta ujęta jest w taki udatny wierszyk:

Trzej mężowie zazdrośni.

Było niegdyś trzech małżonków,
Tak zazdrosnych — jak demony;
Przy ich boku żyły sobie
Trzy ich młode, piękne żony.
Przyjaźń wielka ich łączyła —
(Któż uwierzyć temu w stanie!) —
A nietylko trzech cerberów,
Lecz i trzy urocze panie.
— Dla drobnego ich tam tonu —
Zrobić małą „chic" wycieczkę
W tamtą stronę Rubikonu.
Lecz gdy przyszło się przeprawiać,
[illegible]
Łódka mała — i zaledwo
Dwie osoby w niej się zmieści!
Jak urządzić tę przeprawę
I rozwiązać to zadanie?...
„Moja żona z cudzym mężem
Ani chwilki nie zostanie!"
Tak zgrzytają trzej Otelle,
Trzej zazdrośni — jak demony.
Przy ich boku stoją skromnie
Trzy urocze Desdemony.
Radzą głośno — radzą z cicha,
Ten klnie gniewny — ów rozpacza,
W tem z nich jeden pomysłowy,
Ten genialny plan roztacza:
„Ja popłynę z moją żoną,
Ją zostawię tam na brzegu,
Wrócę — a z was każdy swoją
Niech odwozi do szeregu.
I niech łódką do nas wraca.
My trzej złączym się z tej strony —
Tam zaś na przeciwnym brzegu
Niech czekają na nas żony.
Poczem we dwóch popłyniemy,
Po trzeciego wrócę wreszcie...."
— Zgoda! — krzykną. — Dobra rada!
Hej, Otelle! Wy się cieszcie!
Przeprawiali się pięć razy,
Razy cztery powracali —
Łódka cicho, bez szelestu,
Po srebrzystej biegła fali....
W godzin kilka widać było
Z Rubikonu tamtej strony,
Jak Otelle tryumfalnie
Wiedli swoje Desdemony!...

Oryginalnem jest rozwiązanie p. rotmistrza Nieświatowskiego w Żółkwi. Opiewa ono tak:

„Mężów oznaczam literami A, B, C., zaś ich żony a, b, c. Otóż najpierw przepływają łódką AB. A wraca. — Przepływają AC. — B wraca. — Przepływają ab, — C wraca. — Przepływają AB. — B wraca. — Przepływają BC."

Rozwiązanie to ma te dwie niekorzystne strony: pierwsza, że łódka kursuje aż 6 razy tam a 5 razy napowrót, drugie, że w jednym wypadku muszą na łódce jechać dwie damy same, co przedstawia pewną niedogodność, a nadto kompromituje mężów, którzy nie chcą zazdrości poświęcić dla galanteryi. Ale za to sposób ten daje mężom najpewniejszą gwarancyę wierności ich żon: we wszystkich bowiem wypadkach każda żona strzeżoną jest albo przez swego męża, albo przez d w i e kobiety.

P. J. Skrzyńska z Rzeszowa daje takie rozwiązanie:

Najprzód jedzie mąż nr. I. z żoną, zostawia żonę po drugiej stronie brzegu, sam wraca i zabiera męża nr. II, następnie nr. I zostaje ze swoją żoną, a nr. II jedzie po swoją żonę, którą pozostawia z parą I na brzegu i sam jedzie ponownie po męża nr. III Gdy nr. II. dostanie się już na drugi brzeg, zostaje przy swej żonie, a nr. III. powraca łódką po swoją żonę.

Rozwiązanie to nie stawia więc żadnych wymagań do zdolności sportowych pań. Podobnież rozstrzyga rzecz pani Zofia Iwanowicz z Kołomyi. Niechaj jeden z mężów zawiezie towarzyszy po kolei na brzeg, a wróci po żonę po raz trzeci, gdy zaś już będzie odpoczywać po trudzie, niechaj tamci dwaj po kolei zabierają swoje skarby".

Druga rada, podana przez tę panią, opiewa: Możeby jedna z niewiast, jeżeli zna się na sporcie i umie wiosłować, wzięła drugą, a zostawiwszy ją na brzegu przeciwnym wróciła po pozostałą. Następnie może jeszcze raz przybić do brzegu po swego męża, a ten odwiózłszy swoją szanowną połowicę, niech odda potem tę samą usługę dwukrotnie reszcie panów.

Takie samo rozwiązanie dał p. R. Hausner. Wreszcie pani Helena Sochaniewiczowa ze Stanisławowa daje taką propozycyę: Najpierw wyprawia się dwóch panów na brzeg przeciwny, jeden z nich wraca po ostatniego, przewozi go, potem wraca do pań, zostaje ze swoją żoną, a wysyła dwie panienki do swoich mężów. Teraz jeden z tych panów jedzie po małżeństwo, czekające na pierwszym brzegu na łódź, wsadza je do łodzi i zostaje sam a małżeństwo odpływa. W końcu jeden z panów musi zabrać tego ostatniego; tak całe towarzystwo jest już na przeciwnym brzegu.

Podaliśmy jedynie trafne rozwiązania, pomijamy zaś milczeniem wiele nadesłanych nam rozwiązań, które były błędne i bądź nie odpowiadały warunkom, bądź narażały owych trzech Otellów na straszne tortury zazdrości.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki, 1-szy gościnny występ Eug. Strassern, nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ Wiktora Grąbczewskiego, występ Aleks. Myszugi i Jul. Jeromina; rozpocznie po raz 1-szy „Noc w Belwederze", epizod na tle historycznem w 1 akcie przez Adama Staszczyka. W piątek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla. W sobotę po raz pierwszy „Czerwona toga" sztuka w 4 aktach M. Brieux'a.

Następną nowością będą „Romantyczni" Rostanda, a potem Stanisława Rossowskiego „Nawojka".

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Zwiernicki w Zwierniku.* Prenumerata zapłacona po koniec listopada.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj wystąpiła w „Trawiacie" po raz pierwszy na naszej scenie p. Koldowska artystka teatru czeskiego w Pradze. Gdyby nadzwyczajna umiejętność śpiewania, zdolności muzykalne i doskonała, wysubtelizowana gra sceniczna, same jedne wystarczyły do stworzenia pierwszorzędnej śpiewaczki, toby p. Koldowska nią była, gdyż wszystkie te zalety posiada w wysokim stopniu. Co do głosu jej jednak, należy uczynić pewne zastrzeżenia. Brzmienie jego, o barwie ciemnej, a charakterze bardziej mezzosopranowym niż sopranowym, tylko w tonach średnich jest piękne, posiada ciepło i siłę, o górnych zaś tonach, zwłaszcza przy forsownem śpiewaniu, gdzie sztuka i rutyna muszą z natury rzeczy ustąpić miejsca przyrodzonemu bogactwu głosowemu, powiedzieć tego nie można; tony te stają się rażące, a nawet — jak w końcu trzeciej odsłony — nie udają się artystce. Z tych powodów nadaje się głos p. Koldowskiej do takich partyj, w których muzyka jest tylko jednym więcej środkiem do uwypuklenia roli, równorzędnym z innymi środkami scenicznymi, mniej zaś nadaje się do partyj typu wybitnie włoskiego, gdzie śpiew i muzyka są głównym celem opery, a wszystko inne tylko jej akcesorya. Partya Violetty, mimo, że ją stworzył kompozytor typowo włoski, trochę wkracza w pierwszy gatunek. Postać „damy kameliowej" zbyt znana jest publiczności i zbyt wiele razy dała sposobność do popisywania się znakomitym artystkom dramatycznym, ażeby nawet w przeróbce operowej treścią swą nie górowała nad stroną czysto muzyczną. To też p. Koldowska wczoraj odniosła sukces zupełny i zasłużony. Na powitanie wręczono jej po pierwszej odsłonie piękne kwiaty.

Alfreda śpiewał p. Drzewiecki i w tej partyi, tak jak niejednokrotnie w innych partyach, miejscami okazywał nadzwyczajną siłę głosu, który wówczas stawał się znacznie przyjemniejszy, aniżeli jak brzmi zazwyczaj. Reszta ról pozostała w dawnej obsadzie. P. Grąbczewski i tym razem szlachetnym swym głosem i skończonym artyzmem zdobył huczne oklaski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 listopada.

(Z). Zarówno polityczne jak i lokalne motywa nadawały tendencyi dzisiejszego targu od pierwszej chwili wybitnie przyjazne piętno. Przedewszystkiem pomyślne wiadomości z Liwadyi o stanie zdrowia cara, wykluczające jak się zdaje wszelkie niebezpieczeństwo, oddziaływały korzystnie na wszystkie targi europejskie, następnie obfitość gotówki zarówno tutaj jak w Berlinie, wreszcie pogłoski, że interes o kupno kopalń i fabryk arcyksięcia Fryderyka zaczyna rozwijać się pomyślnie. Na czele owego konsorcyum, które zamierza nabyć te kopalnie, stoi podobno bank darmsztadzki, ten sam, który udzielił był swego czasu milionową pożyczkę na zastaw kopalń nafty firmy Wolski i Odrzywolski w Schodnicy. Podobno także zakład kredytowy dla handlu i przemysłu bierze udział w tej projektowanej transakcyi i to było jednym z powodów dzisiejszej zwyżki kursu akcyi kredytowych, wynoszącej 5 i pół koron.

Po części wpłynęła na tę zwyżkę także wiadomość, że konsorcyum Rotszyldowskie, do którego należy Zakład kredytowy, wykonało prawo opcyi na dalszą partyę renty węgierskiej w sumie 30 milionów koron i objęło tę rentę po korzystnym dla siebie kursie $87\frac{1}{2}$ za 100, podczas gdy dzisiejszy kurs dzienny renty węgierskiej wynosi 90·35. W alpinach spekulowano i dzisiaj, a kurs ich podniósł się o 8 koron. Spadły natomiast dotkliwie akcye kopalń nafty, np. schodnickie akcye o 20 koron. — W Londynie handlowano już dziś na giełdzie trzyprocentowymi bonami nowej pożyczki wojennej, które wypuszczone zostaną dopiero 30 b. m., i płacono za nie po $98\frac{3}{4}$ za 100. — W Paryżu zaczyna się ostateczny obrachunek rozmaitych przedsiębiorstw wystawowych, którym wystawa nie dopisała. Ogłoszono już konkurs sądowy do majątku przedsiębiorstwa, zwanego „globusem niebieskim". Pasywa jego wynoszą $2\frac{1}{2}$ miliona franków, aktywa są bardzo nieznaczne. Towarzystwo wagonów sypialnych straciło na hotelach, które utrzymywało przez czas wystawy $3\frac{1}{2}$ miliona franków. Rozmaite pomniejsze przedsiębiorstwa wystawowe i bez sądowego konkursu zniknęły z widowni, a akcyonaryusze ich stracili prawie wszystko, co w nich ulokowali.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·00, węgierskie 671·00, Anglobanki 270·00, Uniony 544·00, Bankvereiny 465·50, Länderbanki 409·00, Ludwiki 425·60, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 468·00, Renta papierowa 98·05, srebrna 97·65, austryacka złota 115·70, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 115·20, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·34, 20-franków. 19·18—, 20-markówka 23·53—, ruble $2·54\frac{1}{2}$.

§ **Z kolei**, Austryacko-węgiersko-rumuński związek kolejowy. Z ważnością od 1 stycznia 1901 r. wchodzi w życie dodatek I do części II zeszytu 1-go oraz dodatek I do części III taryfy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Czerniowce 29 listopada. Przy wyborach uzupełniających do sejmu bukowińskiego z izby handlowo-przemysłowej wybranym został wszystkimi głosami przeciwko jednemu, właściciel browaru Józef Steiner.

Paryż 29 listopada. Jak słychać, Krueger na konferencyi swej z ministrem spraw zagranicznych Delcassé, sondował jedynie stanowisko Francyi w obec rozmaitych ewentualności, które zajść mogą w razie przedsięwzięcia jakichś kroków przez jedno z państw europejskich. Krueger nie wypowiedział jednak życzeń swoich wyraźnie. Delcassé dał do zrozumienia, że Francya nie podjęłaby sama inicyatywy, ale przyłączyłaby się do każdej odpowiedniej inicyatywy z innej strony.

Krueger, jak zapewniają, wkrótce uda się wprost do Haagi, aby tam uczynić pierwszy oficyalny krok dyplomatyczny, nie wiadomo jednak, czy zamierza prosić Holandyę o pośrednictwo celem uzyskania sądu rozjemczego, czy też żądać będzie półurzędowych rokowań.

Liwadya 29 listopada. Wydany wczoraj o godz. 11 przedpołudniem biuletyn opiewa: Car przepędził wczorajszy dzień dobrze i w ciągu dnia spał około $1\frac{1}{2}$ godziny. O godz. 9 wieczorem temperatura wynosiła 36·8, puls 68. W nocy car spał dość dobrze. Dziś rano stan subjetywny i siły były zadowalające. O godz. 9 rano wynosiła temperatura 35·8, puls 68.

Paryż 29 listopada. Rada generalna departamentu Sekwany przyjęła jednogłośnie wniosek o wezwanie rządu, aby zaproponował mocarstwom wybranie sądu rozjemczego dla Anglii i Transwaalu. Prefekt oświadczył się przeciw tej rezolucyi.

Londyn 29 listopada. Wicekról indyjski donosi, że w Indyach panuje głód. W kilku okręgach od długiego czasu nie było deszczu. Zresztą widoki żniw są zadowalające. Dotychczas z funduszów publicznych otrzymało wsparcia ogółem 420 tysięcy osób.

Bukareszt 29 listopada. Zwyczajną sesyę parlamentu otwarto wczoraj mową tronową, która wskazuje na konieczność zaprowadzenia znacznych oszczędności w budżecie państwowym i podnosi potrzebę dobrego wykształcenia wojskowego. Stosunki Rumunii ze wszystkiemi mocarstwami są przyjazne. Król wyraża nadzieję, że panujące pomiędzy Rumunią a Bułgaryą nieporozumienie wkrótce ustanie. Wszystkie cywilizowane warstwy społeczne powinny we własnym wspólnym interesie wystąpić przeciw stronnictwom przewrotu. Mowa tronowa ubolewa w końcu nad niepokojami, jakie wybuchły w kraju z powodu ogłoszenia nowej ustawy podatkowej, a oświadcza przy tem, że interwencya zbrojna władz była konieczną.

Berlin 29 listopada. *Norddeutsche Allg. Zeitung* dowiaduje się, że ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster, z powodu podeszłego wieku wkrótce ustąpi.

Londyn 29 listopada. Nieprzyjaźń pomiędzy Anglikami a Holendrami w kolonii Przylądkowej powiększa się z każdym dniem z powodu rozgałęzionej propagandy pośród Holendrów, skierowanej przeciwko Anglikom.

Belgrad 29 listopada. Oskarżenie przeciwko aresztowanemu wczoraj byłemu ministrowi Genczicowi, opiewa na obrazę majestatu, za co w Serbii przypada kara 3—9 miesięcy więzienia.

Paryż 29 listopada. Leyds oświadczył sprawozdawcom dziennikarskim, iż Krüger prawdopodobnie w sobotę odjedzie. *Liberté* dowiaduje się, że uda on się stąd wprost do Berlina.

Poznań 29 listopada. Policya tutejsza zabroniła dyrekcyi teatru polskiego wystawienia dramatu dra K. Rakowskiego, pt. „Ocknienie", z którego w tych dniach miały rozpocząć się próby.

Kraków 29 listopada. Wobec toczących się dochodzeń można było dowiedzieć się dziś tylko tyle, że aresztowany Szczepka udowadnia swe *alibi* za pomocą rozmaitych świadków.

Warszawa 29 listopada. Na kolei nadwiślańskiej, na stacyi Nowa Aleksandrya, wykoleił się pociąg towarowy; 6 wagonów jest pogruchotanych; z personalu poniósł śmierć maszynista.

Paryż 29 listopada. Prezydent Krüger opuszcza w sobotę Paryż i udaje się do Kolonii, gdzie zabawi przez niedzielę. Następnie pojedzie przez Magdeburg do Berlina, dokąd przybędzie we wtorek przed południem.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton 29 listopada. Wczorajsza rada gabinetowa zaaprobowała w zupełności wywody sekretarza stanu Haya, który — jak wiadomo, nie zgadza się z postępowaniem posła Congera. W duchu wywodów Haya wystosowano instrukcye do Congera. Jak słychać, posłowie zagraniczni przyjęli z zadowoleniem do wiadomości te nowe instrukcye dla Congera.

Paryż 29 listopada. Jak donosi „Ajencya Havasa, zastępcy Belgii, Niemiec, Anglii, Włoch i Austro-Węgier, zostali przez rządy swe upoważnieni do podpisania uchwał ciała dyplomatycznego w Pekinie, inni posłowie nie otrzymali jeszcze stanowczych instrukcyj.

Londyn 29 listopada. *Morning Post* donosi że rząd zamierza w przyszłym roku wysłać do Azyi wschodniej 4 nowe krążowniki.

Do tego samego pisma donoszą z Waszyngtonu, że, jak w kołach dobrze poinformowanych zapewniają, nowym posłem amerykańskim w Pekinie, w miejsce Congera, zostanie dawniejszy poseł Teuby, osobisty przyjaciel cesarzowej wdowy.

Pekin 29 listopada. Niemieckie władze wojskowe zarządziły przytrzymanie parowca „Irena", płynącego pod flagą angielską a wiozącego wrzekomo chińskie materyały do budowy telegrafów. Zawiadomiony o tem hr. Waldersee cofnął natychmiast to rozporządzenie.

Tientsin 29 listopada. Tutejszy rząd prowizoryczny, w którym reprezentowane są Niemcy, Anglia, Rosya, Francya, Ameryka i Japonia, uchwalił zgodnie zburzenie murów miejskich i zasypanie rowu obronnego.

Berlin 29 listopada. Biuro Wolfa donosi: Hr. Waldersee telegrafuje z Pekinu: Liczne wycieczki podejmowane przez małe oddziały wojsk różnych mocarstw zdaje się sprawiły, że w kraju nastąpiło ogólne uspokojenie. Często proszą sami Chińczycy po wsiach o pozostawienie im straży z wojsk sprzymierzonych dla ochrony przed bokserami.

Paryż 29 listopada. Agencya Havasa donosi z Pekinu: Francuzi prowadzą dalej operacyę w prowincyi Peczili celem oczyszczenia okolicy z bokserów. Dnia 21 bm. mały oddział Francuzów zajął po gorącej walce z bokserami wieś Talikoczu na południe od Paotingfu; Chińczycy ponieśli znaczne straty. Francuzi mieli 10 rannych, z tych 3 ciężko. Rozpowszechniane przez prasę pogłoski o okrucieństwach wojsk francuskich są zupełnie fałszywe; żołnierze francuscy postępują z jak największą ludzkością, a Chińczycy uznając to, gotują im wszędzie serdeczne przyjęcie.

Londyn 29 listopada. *Standard* donosi z Szangaju, że cesarzowa wdowa zamierza stale zamieszkać w Singanfu, nie ma jednak nic przeciwko powrotowi cesarza do Pekinu, skoro pokój będzie zagwarantowany.

Morning Post donosi z Szangaju, że w spichrzach rządowych jest jeszcze zapasów tylko na 6 tygodni; grozi niebezpieczeństwo nędzy głodowej.

Petersburg 29 listopada. Generał Zerpicki, komendant oddziału rosyjskiego w Szanhaikwan donosi, że mały oddział rosyjski uwolnił dnia 17 listopada biskupa wschodniej Mongolii, 20 misyonarzy i 3000 rodzin chrześcijańskich, otoczonych przez 10.000 bokserów i wojsk chińskich. Rosyanie ponieśli małe straty.

Londyn 29 listopada. *Morning Post* donosi z Pekinu, że ks. Uchtomski codziennie odbywa narady z Lihungczangiem i ks. Czingiem. Ks. Uchtomski jest za tem, aby pozwolić Chinom rządzić się samoistnie a wpływ obcy ograniczyć tylko na porty, i to tak długo, aż Chiny nie przeprowadzą reform i same nie będą w stanie zapewnić dostatecznej obrony cudzoziemcom.

Waszyngton 29 listopada. Departament państwowy wezwał telegraficznie posła Congera, aby przysłał w dosłownem brzmieniu umowę zawartą między posłami w Pekinie co do warunków dla Chin. Polecono również Congerowi, aby wstrzymał się z podpisaniem tych warunków. Rząd Stanów Zjednoczonych jest przeciwnym użyciu w tej umowie wyrażenia ultimatum, a jest za postawieniem warunków umiarkowanych. Pierwsza Japonia wezwała do umiarkowania w stawianiu żądań Chinom, do niej przyłączyły się Stany Zjednoczone, Francya, Rosya i jak przypuszczają, także Anglia.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 29 listopada. JE. hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. E. Offermann z Berna. Dyr. S. Weiss z Czerniowiec. H. Karczewski z Moraniec. E. Langrod z Krakowa. F. Styliński z Wojnicza. Podpułk. Ruttner i major Schrig z Kołomyi. Dr. G. Holtzer z Rzeszowa. Dr. G. Winter i dr. S. Pollak z Wiednia. J. Skarbek Borowski z Hurki. L. Horodyski z Tłusteńkiego. M. N. Blann z Amsterdamu. C. Budan z Tryestu. Z. Janowski z Falejówki.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 29 listopada. L. Wybranowski z Czartonewa. Dr. E. Gładyszewski z Tarnopola. A. Krzyszkowski z Galicyi. Radzca Motal z Galicyi. E. Jahn z Tłumacza. W. Bauer z Wiednia. D. Hollaender z Czernowiec. J. Zimniewicz z Galicyi. M. Feigel z Brüx. Prof. R. Zakliński ze Stanisławowa. T. Gieletowicz z Benoi. H. Mühlstein z Pragi. E. Goldschmidt z Wiednia. J. Iszkowsky ze Stryja. A. Amaisen z Galicyi. Major Suberle ze Lwowa. Gwido Mondolfo z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 listopada. F. Skarzyński z Szwejkowa. S. Rosinkiewiczowie z Nowosiółki. K. Germak z Kurzan. S. Seligman z Sebalwol. J. Unterberger i L. Fessler z Wiednia. M. Morawski i Z. Dobrowolski z Bybła. S. Żurowski z Rudek. M. Kańska z Podwołoczysk. A. Zamczewski z Wołynia. K. Kaźmirowski z Kielc. E. Strackoczy z Temeszwaru.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 listopada. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. A. Kochanowicz z Kijowa. K. Kaczkowski z Krakowa. J. Hulimka z Mycowa. H. Wolański z Rudki. W. Wachal z Chorkówki. M. Chorbkowski z Rosyi. R. Trojan z Fiume. O. Grübel z Wiednia. M. Michalewicz z Kijowa. M. Dembiński z Warszawy. J. Lipuschütz z Budapesztu. Ks. A. Janer z Tarnopola. W. Kaczkowski z Stanisławowa. W. Ommayer z Berlina. W. Voigt z Zagrzebia. M. Weiss z Czerniowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 29 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·30 do 96·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·50 do 99·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·30 do 89·00.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 29 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie)) 25·45. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (nominalnie) 42·20.

Berlin 29 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 45·70.

Paryż 29 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·75. Mąka („Fleur de Paris) 25·75.

Wiedeń 29 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·70—7·71, żyto na wiosnę 7·58—7·59; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·23—5·24; owies na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: bardzo piękna.

Budapeszt 29 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·40—7·41, na październik 7·57—7·58; żyto na kwiecień 7·15—7·16; owies na kwiecień 5·55—5·56; kukurudza na maj 4·92—4·94. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: spokojna. Pogoda: mgła.

35)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Czyż to być może? Jakto! Pan Marenval i pan? Francuzi! Światowcy! I panowie uczyniliście to? Och! gdyby moi bracia Edward i Filip wiedzieli o tem! Oszaleliby z radości!

— Właśnie nie powinna pani powiedzieć im ani słowa.

— I przywieźliście go panowie ze sobą?

— Jest na naszym statku.

— Na Tamizie?

— Obok warsztatów okrętowych. Matka i siostra jego przybyły już do Londynu i zobaczą się z nim jutro. Ukrywamy je starannie, ażeby nikt nie domyślił się ich przyjazdu.

— Zacne kobiety! Wyobrażam sobie ich szczęście... Chciałabym być obecną przy powitaniu biednego więźnia. Więc uczyniliście panowie tysiące mil przez przyjaźń dla pana Fréneuse? Wy, Paryżanie, opuszczacie Paryż, uciechy, wyrzekliście się swych nałogów, odbyliście tak długą podróż, ryzykowaliście życie wasze...

— Zwłaszcza Marenval naprawdę ryzykował — rzekł Chrystyan. — Omal nie został zabity. Gdyby go pani była widziała wówczas. Wspaniały był!

Miss Harvey gorąco uścisnęła jego dłoń i głosem drżącym, który do głębi serca wzruszył Chrystyana, rzekła:

— Nie spodziewałam się takiego bohaterstwa! Ale Francuzi są zdolni do wszystkiego. Ale nie mówisz mi pan, coś sam przez ten czas robił panie Tragomerze.

— On — rzekł Marenval — pod gradem kul i narażony na pożarcie przez rekinów, płynął wraz z Jakóbem, podtrzymywał go i dodawał odwagi. Gorąca była rozprawa! Dla powstrzymania pogoni, byliśmy zmuszeni zatopić statek rządowy. Ale nie daliśmy ani jednego wystrzału, gdyż nie mogliśmy walczyć z własnymi rodakami. Świetnie udało się nam. Niech pani wierzy, że wieczorem, pędząc całą siłą pary, jedliśmy obiad z doskonałym apetytem.

— Wyobrażam sobie waszą radość i jego wdzięczność.

— Był jak waryat, ale powoli odzyskał równowagę. Po zestawieniu naszego odkrycia z jego wyjaśnieniem, uzyskaliśmy stanowczy dowód jego niewinności.

Panna Harvey po chwili milczenia zapytała tonem poważnym:

— I p. Sorège wiedział, że p. Fréneuse jest niewinnym?

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości.

— Możecie panowie dowieść tego?

— Dowód wykaże się sam, jeżeli pani nie odmówi nam swej pomocy. Chodzi o to. Pojutrze mamy być na proszonym obiedzie u ojca pani. Niech pani dziś jeszcze oświadczy, że pragnie koniecznie, ażeby Jenny Hawkins, występująca obecnie w Covent-Garden, zaprodukowała się ze swym śpiewem podczas obiadu. Sorège ją zna. Jeżeli pani potrafi nakłonić go do tego, to ją przywiezie.

— Bardzo dobrze. A dalej?

— Nic więcej. Reszta do nas należy. Tylko niech pani będzie ostrożną i ani słowa więcej nie powie p. Sorège. Chce pani sprawić przyjemność gościom, a ponieważ słyszała pani pannę Hawkins w teatrze, więc pragnie, by zaśpiewała w salonie.

— Niech pan będzie o to spokojny.

— Jeszcze jedno. Czy pozwala mi pani przyprowadzić z sobą jednego z naszych przyjaciół, pewnego młodego Anglika?

— Jak się nazywa?

— Dla wszystkich nazywa się sir Herbert Carlton, dla pani zaś Jakób de Fréneuse.

— Co pan zamierza uczynić? — zapytała zaniepokojona miss Maud.

— Zobaczy pani. Ponieważ sprawa ta interesuje cię, więc będzie pani uczestniczyć przy jednej z najważniejszych jej scen. Nakłoniła mnie pani do zaryzykowania wszystkiego, nawet życia dla ocalenia mego przyjaciela, niechże teraz pani mi pomoże, bez względu na skutki, do osiągnięcia tego celu.

— Pomogę panu jak najchętniej, a jeżeli w rezultacie ktoś będzie miał sobie co do wyrzucenia, tem gorzej dla niego. Przedewszystkiem należy bronić ludzi uczciwych.

— Gdy zjawi się Jakób Fréneuse — mówił dalej Tragomer — niech pani uważnie obserwuje Jenny Hawkins i pana Sorège. Chociaż umieją oni dobrze panować nad sobą, zdradzą się jednak wyrazem oczu i bladością twarzy. Widziała pani na scenie „Makbeta" i wie, jak wielkiem jest przerażenie zbrodniarza koronowanego, gdy podczas uczty spostrzega zjawiający się cień swej ofiary. Niech pani przygląda się dobrze śpiewaczce i swemu narzeczonemu. Ale mamy do czynienia z ludźmi bardzo wytrawnymi. Jenny Hawkins w pewnej, prawie w takiej samej okoliczności, zachowała się świetnie. Może i teraz będzie usiłowała nadrobić miną. Niech pani pod żadnym pozorem nie dozwoli jej porozumieć się z panem Sorège i wyjść z salonu. Skoro tylko Jakób znajdzie się wobec swych przeciwników, rozprawi się z nimi sam, a pani niech tylko nie pozwoli im uciec przed nim.

— Zobowiązuję się do tego słowem.

— Skoro tak, więc do widzenia do jutra.

Miss Harvey siadła do postępującego za nią powozu, dwaj Francuzi zaś poszli dalej przyglądając się, jak gdyby nie mieli żadnej troski, pojawiającym się już powozom i zaprzęgom.

Mister Harvey posiadał w Londynie pałac, zbudowany przez księcia Sommerset w stylu Ludwika XVI, umeblowany wspaniale, z salą stołową, mogącą pomieścić czterdzieści osób.

Wydany przez Amerykanina dla kółka swych znajomych obiad, wystawnością swą zachwycał biesiadników. Gdy o godzinie dziesiątej damy powstały od stołu, gospodarz odezwał się do mężczyzn:

— Jeżeli panowie chcecie palić, to chodźmy stąd, gdyż wkrótce córka moja poprosi nas do salonu.

— Możemy tam pójść natychmiast, jeżeli pan pozwoli — rzekł Marenval.

Sorège spojrzał na niego, ale nie udał się za swymi rodakami. Miewał on zawsze plan z góry obmyślony i nie odstępował od niego nigdy. Nie obawiał się niczego przed przybyciem Jenny Hawkins. Nie potrzebował więc śpieszyć się i czekał chwili stanowczej. Tragomer i Marenval udali się do oranżeryi i ochłodziwszy się przy fontannie, weszli do salonu. Zgrupowane wokoło miss Maud w balowych strojach kobiety, przedstawiały w świetle elektrycznem widok piękny. Kilka młodych panien amerykańskich, o świeżych twarzach, nieco ciężkich podbródkach i włosach jasnych, gardłowym głosem szczebiotały po angielsku. Rozmowa ich dotyczyła zapowiedzianej przez gospodarza domu śpiewaczki. Niektóre z nich słyszały ją w Ameryce, inne oklaskiwały ją świeżo w Covent-Garden. Znały ją wszystkie, lecz żadna nie widziała jej zbliska. Pojawienie się w salonie miss Harvey tak sławnej i pięknej artystki, było wypadkiem sensacyjnym.

Tragomer i Marenval byli powitani uprzejmie. Przebaczono im, że nie należą do rasy anglosaskiej, gdyż byli bogatymi, w towarzystwie przyjemnymi, a nadto wiedziano, że lubili podróżować. Miss Gower opowiadała o wizycie swojej w ubiegłym tygodniu u Patti w jej pałacu Craig-y-Nos.

— Proszę wyobrazić sobie, że jest tam teatr, w którym można wystawiać całe opery. Czyż to nie rzecz wspaniała? Wystawiano wtedy balet, w którym wielka śpiewaczka występowała w roli głównej. Nie macie państwo pojęcia, jaki przepych w jej domu. Goście mają do swego rozporządzenia konie wierzchowe i powozy, amatorzy rybołówstwa mają jezioro i rzekę, myśliwi mogą polować w lasach i na polach. Słowem, prowadzi dom na stopę królewską.

— Ba! artyści w naszym wieku, to królowie świata. Nie detronizują ich, nie robią na nich zamachów, nie znieważają w dziennikach. Nie ma takiej łaski, którejby im odmówiono, hołdu, któregoby nie składano, pochwał, któremiby ich nie obsypywano. Gdy się starzeją, oddają im cześć, gdy umierają, grzebią ich uroczyście. Można im zazdrościć! I cóż za to dają tłumom?

— Prawie nic: talent swój! — odezwał się jakiś głos ironiczny.

Wszystkich oczy zwróciły się ku temu, który wyrzekł te słowa. Był to Piotr Vesin. Prokurator z uśmiechem podszedł do miss Maud, pocałował jej rękę, ukłonił się grupie kobiet i oparłszy się o kominek, rzekł:

— Skreślony obraz jest bardzo pięknym, lecz posiada i stronę odwrotną. W karyerze artystycznej zarówno jak w każdej innej wszystko zależy od szczęścia. Jeżeli niektórzy artyści dochodzą do bogactw i sławy, inni giną zapomniani i w ubóstwie, jak gwiazdy, które świecąc długo, wreszcie gasną i nikną. Mieliśmy Garricka, który spadkobiercom swoim pozostawił miliony i pochowany został w Westminsterze. Mieliśmy też Fryderyka Lemaitre'a, który umarł zadłużony i spoczywa pod skromnym kamieniem, postawionym przez jego ostatnich wielbicieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.